

Nr 30

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 25 LIPCA 1937



Dąb wśród młodych jaworów i świerków — N-ctwo Lidzbark — nad brzegiem jeziora Lidzbark.

fot. inż. F. Kuczyński.



ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Drzewostan Puszczy Białowieskiej w zwierciadle nazw uroczysk puszczańskich — dr. J. J. Karpiński . . . 650
Samotnik — J. J. Karpiński . . . 651
Z lasów państwowych:
Higiena pracy . . . 652
Ruch służbowy w L.P. od dn. 1.VI.37. 654
Ścieżką leśnika w Gorganach Wschodnich — fotogawęda Zygmunta Wandurskiego . . . 655
Lipiec — Ludomir Rubach . . . 657
Głosy czytelników:
„W obronie leśniczych państwowych"— Kazimierz Gwizdała, Tadeusz Tarłowski, Wacław Kumala i Edward Mysona . . . 659
Drugi naukowy zjazd leśniczy we Lwowie. 662
Przegląd Ech Leśnych:
Kronika leśna . . . 664
Przegląd czasopism . . . 665
Kronika wydarzeń . . . 666
Z naszych stowarzyszeń:
Rodzina Leśnika . . . 668
Dom i rodzina:
Plamy i plamki — Wiga . . . 670
Przy osiedlu:
Letnia pielęgnacja roślin — Z. T. . 671
Radio i kącik rozrywkowy . . . 672





Drzewostan puszczy białowieskiej w zwierciadle nazw uroczysk puszczańskich

W nieprzebranej mnogości istniejących dzisiaj nazw uroczysk puszczańskich osobną pozycję zajmują nazwy związane ze zwierzyną Puszczy. Wśród prawie 1000 nazw uroczysk, które udało mi się zebrać i utrwalić w obecnych granicach puszczy Białowieskiej, około 100 zawdzięcza swe pochodzenie istnieniu różnych zwierząt i ptaków łownych na terenie Puszczy. Lud oraz dawna straż łowiecka, jako autorowie nazw uroczysk, interesowali się przede wszystkim zwierzyną grubą, idąc po linii odpowiednich zainteresowań tych, którzy w Puszczy sprawowali łowy. Z drugiej strony, ich uwagę musiały przyciągać pewne gatunki zwierząt i ptaków, aczkolwiek nie odgrywające większego (jak nap.: lis, borsuk, wiewiórka, cietrzew, kaczki) lub też żadnego znaczenia (jak naprz. sowy, jastrzębie, wrony) w historii łowów puszczańskich, lecz rzucające się w oczy z tych, czy innych względów, np. ze względu na ich liczebność, lub ze względu na to, że straż łowiecka była bezpośrednio zainteresowana w ich istnieniu w Puszczy z tytułu posiadanego prawa odstrzału na własny użytek, a nawet włożonego na nich obowiązku tępienia i t. p. W nazwach uroczysk puszczańskich utrwaliło się 13 gatunków zwierząt łownych oraz 9 gatunków ptaków łownych — wcale pokaźna liczba 22 gatunków. Oprócz tego w kilkunastu nazwach przechowały się wspomnienia o dawnych zwierzyńcach. Ciekawą rzeczą jest, że w żadnej z nazw uroczysk nie ma wspomnień o rysiu.





W zestawieniu podanym poniżej zgrupowałem osobno nazwy dotyczące grubej i drobnej zwierzyny płowej, osobno dotyczące zwierzyńców oraz zwierzyny lotnej.

ZWIERZYNA PŁOWA.

T u r? — *Turyczi Bołoto* oddz. oddz. 795, 796.

Ż u b r: — *Ihryska* — 342, *Zubrowa* — 144, *Zubrowa Woda* — 375, *Zubryca* — 795, 796, *Zubryny Kut* — 523, *Żubrowa* — 800, 845, 846.

Ł o ś: *Łosiecinnik* — 136, 167, 168, *Łosinka* — 760.

J e l e ń: *Jeleni Bór* — 800, *Jelenia Góra* — 174, *Jelenie Góry* — 530?, *Jelonka* — 478, *Jelonok* — 477, 478.

S a r n a: *Kozi Hrud* — 564, *Kozia Góra* — 719, *Kozie Błoto* — 722, *Koziny Przeskok* — skrzyżowanie oddziałów 535/36 i 567/68, *Kozłowyje Borki* — 672, 673, *Koźlicha Łąka* — 227.

D z i k?: *Swinczyna* — 16, 17, *Swinki* — 885 do 888, *Świnoryje* — 62, *Wierświnki* — 870.





T a r p a n?: *Koło Konia* — 106, *Konik* — 599, *Konik Mały*)* — 572, *Koń* — 408, 409.

N i e d ź w i e d ź? *Miedwiednoje* — 663, *Miedwieże* — 503, 530, 531, 554, 555, *Miedwieżyje Łużki* — 723 *Miedwiodok* — 326, 327.

W i l k: *Wilcza Jama* — 837, *Wołcza Dubrowa* — 768, *Wołcza Jama* — 662, *Wołcza Studionka* — 812, *Wołcze Bagno* — 219, *Wołcze Bahno* — 119, *Wołczy Grud* — 628, *Wołczy Hrud* — 345, *Wołczy Wybrod* — 809, 810, *Wowczy Hory* — 676.

B o r s u k: *Borsowe* — 2, *Borsowina* — 887, *Borsuczka* — 769, *Borsuczyny* — 11, 66, 87, 316, 317, *Borsuki* — 29, *Borsukowa Hradka* — 844, *Borsukowe Norki* — 173, *Borsukowe Nory* — 633*).

*) Nazwa Konik Mały była notowana już w r. 1639 i najbardziej prawdopodobnie wskazuje na tarpana.

*) Następujący szereg nazw napozór mógłby być również wiązany z nazwą borsuka, lecz autor sądzi, że raczej są to reminiscencje o Jadźwingach, zamieszkujących kiedyś Puszczę, gdyż nazwa: „jaźwiec" ludności Puszczy nie jest wogóle znaną. Jaźwina oddz. 2, Jaźwinka — 826,827, Jaźwinki — 854, Jaźwińska Hora — 719, 720, Jaźwińska Piecz — 687, 688, Jaźwiński Dub — 690, Jaźwiny — 91, 720, Jaźwy — 864.

L i s: *Lisowa Łąka* — 86, *Lisowe Łuhi* — 845, *Lisowy Pazorki* — 198.

Możliwe, że z borsukiem i lisem wiążą się następujące nazwy: *Jamki* oddz. 862, *Jamy* — 661, *Norki* — 620, *Nowe Jamki* — 660, *Stare Jamki* — 660.

B ó b r: *Bobrowik* — 533, 534, 558, 559, *Bobrowina* — 485, *Bobrowiny* — 192, *Bobryki* — 228, 229, *Zeremo* — 693.

W i e w i ó r k a: *Bielicze Borki* — 802.

ZWIERZYNA LOTNA.

G ł u s z e c: *Tokowiska* — oddz. 904, *Tokowisko* — 203, 204, 923.

Ż u r a w: *Żurawlewo* — 222, 223, *Żurawlik* — 549, 766, 769, *Żurawlowa szyja* — 713.



O r ł y: *Orłow Stok:* — 314, *Orłowski Tryb* — 283 — 321, 340 — 347.

P u h a c z: *Puhacz* — 455, 800.

C i e t r z e w: *Cieciorka* — 86, 87.

K a c z k i: *Kaczka* — 526, 550.

J a s t r z ę b i e: *Jastreb*)* — 679, 712.

S o w y: *Sowje* — 110, 135.

W r o n y: *Woroni Bór* — 19, 20.

ZWIERZYŃCE.

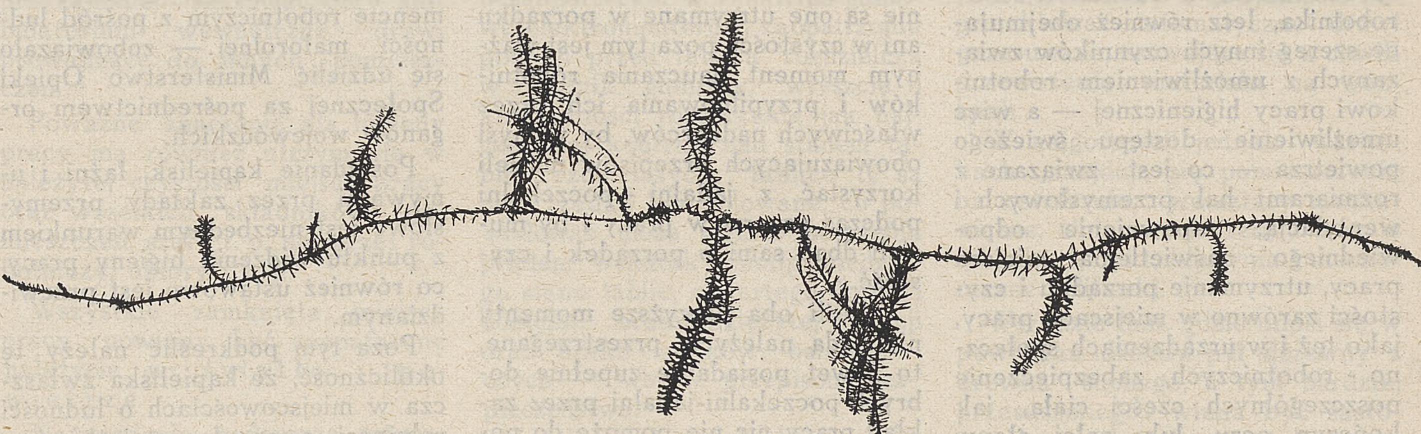
Kletniańska Piecz — oddz. 375, *Kletnoje* — 402, *Małe Kletno* — 402, *Wielkie Kletno**)* 374, 375, *Zagrodziska* — 375, *Zagrodzisko* — 373 — 375, *Zwieryniec i Altanka* — 761, *Zwieryniec* — 161, 398, 749, *Zwierzyniec* — 420, 421.

dr. J. J. Karpiński.



*) Możliwe również, że pochodzi od nazwy części leziwa bartnego.

**) Nazwa Wielkie Kletno najprawdopodobniej wskazuje na miejsce zwierzyńców Stefana Batorego i Augusta III-go (Wielka Kletnia).



SAMOTNIK

Szmer w kępie nie ustawał. Z pośród gąszczów łona
Ostrożnie wysunęła się plama czerwona,
Majaczyła tak długo na tle kęp osiny,
Aż wreszcie znikła zwolna, sama, bez przyczyny.
Kos szeleścił po liściach, wciąż lustrując krzaki;
Spłoszony — nagle wzleciał, a podniósł wrzask taki,
Że, zdało się, osiki z przestrachu zadrżały: —
Z za krzaków kroczył wolno rogacz okazały.

J. J. Karpiński.



Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

HIGIENA PRACY

Dział ten jest ściśle związany z bezpieczeństwem pracy, jakkolwiek nie może być łączony z bezpośrednią akcją zapobiegania wypadkom, gdyż wymagania higieny pracy idą raczej w kierunku utrzymania robotnika przy zdrowiu, a nie w kierunku zabezpieczenia robotnika przed wypadkiem.

Przy pracy na placach tarcicy i surowca higiena pracy sprowadza się jedynie do dbałości o czystość, należyty ubiór i właściwy odpoczynek robotnika w wyznaczonych przerwach.

Przy pracy w pomieszczeniach zamkniętych higiena pracy wysuwa dodatkowe jeszcze nakazy nie ograniczające się jedynie do osoby robotnika, lecz również obejmujące szereg innych czynników związanych z umożliwieniem robotnikowi pracy higienicznej — a więc umożliwienie dostępu świeżego powietrza — co jest związane z rozmiarami hal przemysłowych i wentylacją, zapewnienie odpowiedniego naświetlenia miejsca pracy, utrzymanie porządku i czystości zarówno w miejscach pracy, jako też i w urządzeniach społeczno - robotniczych, zabezpieczenie poszczególnych części ciała, jak kończyn, oczu lub całej głowy przed ujemnymi właściwościami niektórych prac, mogących spowodować długotrwałe choroby itp.

Obecny stan higieny pracy w zakładach przemysłowych L. P. jest niezadawalający.

Zaczynając od urządzeń higieny pracy na pierwszym miejscu postawić należy konieczność posiadania przez każdy zakład pracy jadalni-poczekalni, co zresztą jest ustawowo wymagane. Jadalni-poczekalni jest obecnie na 45 zakładów przemysłowych zaledwie 17. Ponadto jadalnie-poczekalnie istniejące — są częściowo w nieodpowiednich pomieszczeniach, nie posiadają należytych rozmiarów, odpowiadających ilości zatrudnionych robotników, nie ma tam często wentylacji, nie ma niekiedy instalacji cieplnych, lub jeśli nawet są, to nie funkcjonują, brak również najczęściej instalacji należytych, niezbędnych dla ogrzania posiłku dla robotników — wszystkie prawie jadalnie i poczekalnie nie są utrzymywane w porządku.

Najważniejsze powody tego stanu — to przede wszystkim brak dbałości o te pomieszczenia kierowników, którzy nie kontrolują jadalni - poczekalni, wskutek czego nie są one utrzymane w porządku ani w czystości, poza tym jest ważnym moment nauczania robotników i przypilnowania ich przez właściwych nadzorców, by w myśl obowiązujących przepisów musieli korzystać z jadalni - poczekalni podczas przerw w pracy i by musieli dbać sami o porządek i czystość.

Jeśli oba powyższe momenty nie będą należycie przestrzegane, to nawet posiadanie zupełnie dobrych poczekalni-jadalni przez zakład pracy nic nie pomoże do podniesienia stanu higieny pracy, o ile robotnicy nie będą z tego korzystać i jeśli kierownictwo zakładu nie dopilnuje obu omówionych zasadniczych warunków.

Obecnie Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych projektuje wybudowanie w roku 1936/37 — 21 jadalni-poczekalni, w r. 1937/38 — 7, by już w końcu 1938 r. wszystkie zakłady przemysłowe posiadały te urządzenia robotnicze.

Dla umożliwienia utrzymania w porządku i czystości jadalni i poczekalni robotniczych, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych przydzieliła na ten cel odpowiednie kredyty z działu opieki nad robotnikiem.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa z kąpieliskami, łaźniami i natryskami w zakładach przemysłowych L. P., gdyż obecnie jest ich zaledwie 4.

W roku 1936/37 projektuje się wybudować 16 łaźni, w roku zaś 1937/38 i 1938/39 — 25, by w końcu 1939 r. wszystkie zakłady przemysłowe posiadały własne łaźnie.

Prócz kredytów Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, nieco subsydiów na budowę kąpielisk w mniejszych zakładach o elemencie robotniczym z pośród ludności małorolnej — zobowiązało się udzielić Ministerstwo Opieki Społecznej za pośrednictwem organów wojewódzkich.

Posiadanie kąpielisk, łaźni i umywalni przez zakłady przemysłowe jest niezbędnym warunkiem z punktu widzenia higieny pracy, co również ustawowo jest przewidzianym.

Poza tym podkreślić należy tę okoliczność, że kąpieliska zwłaszcza w miejscowościach o ludności rolniczej, a przede wszystkim na kresach wschodnich, odgrywać będą znaczną rolę przy podniesieniu poziomu zdrowotności, obecnie nadmiernie niskiego, wśród całej ludności ciążącej gospodarczo ku danemu ośrodkowi przemysłowemu.

Dlatego też łaźnie i kąpieliska powinny być budowane przy ogrodzeniach zakładów przemysłowych, by nie tylko robotnicy, lecz ich rodziny, młodzież szkolna i t. p. mogły bez przeszkód za niewielką opłatą z łaźni korzystać.

Prócz jadalni-poczekalni i łaźni należy rozpocząć budowę w r. 1937 lub przerobić odpowiednie pomieszczenia na ambulatoria — niezbędne zarówno z punktu widzenia higieny pracy, jako też pierwszej pomocy w razie cięższych wypadków, a również konieczne ze względu na ubezpieczenie chorobowe, gdyż, w związku z bliskimi już zmianami ustawodawczymi, tartaki państwowe wszędzie posiadać będą własnych lekarzy.

Podkreślić trzeba, że ambulatoria powinny być uruchomione jak najszybciej we wszystkich zakładach przemysłowych L. P. i stać powinny na należytym poziomie, co związane jest zarówno z odpowiednim lokalem, jako też i zaopatrzeniem w niezbędne pomoce lekarskie.

Ambulatoria dobrze wykonane, utrzymane higienicznie, prowadzone przez lekarzy, będą nie tylko pomocą dla chorych robotników, lecz również powinny stać się ośrodkiem zapobiegawczym przeciw chorobom i wypadkom przy pracy.

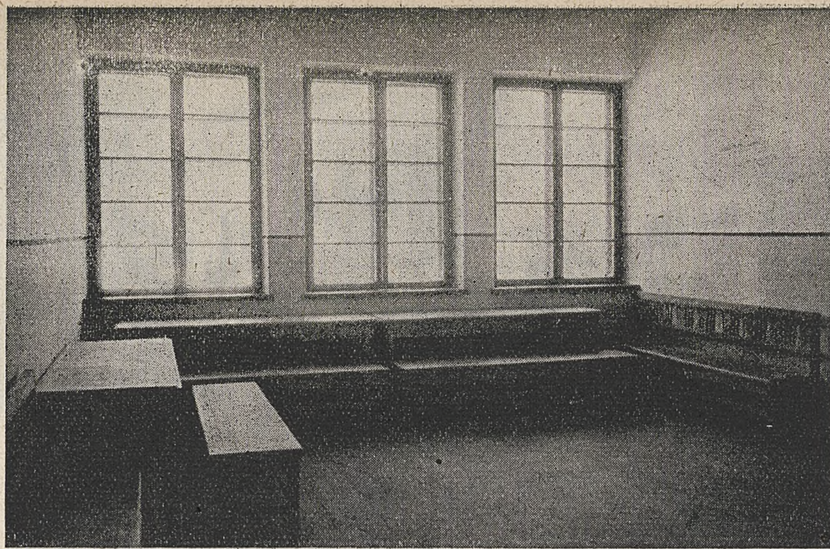
Zaznacza się, że ze względów higienicznych nie jest wskazane łączenie ambulatorium z innymi pomieszczeniami, zwłaszcza mieszkalnymi; jednak jeśli się nie da tego warunku uniknąć, to należy przynajmniej skasować przy ambulatorium wewnętrzne drzwi prowadzące do innych pomieszczeń.

Poważne znaczenie dla higieny pracy ma również utrzymanie w należytej czystości miejsc pracy oraz wszelkich składników, pomieszczeń, szaf i t. p. na sprzęt robotniczy, ubiory i t. p.

Wszystkie zamknięte miejsca pracy powinny być zaopatrzone należycie w światło i powietrze.

Naświetlenie, zwłaszcza sztuczne, miejsc pracy obecnie nieco szwankuje, co jest niewytłumaczone tym bardziej, że zakłady przemysłowe przeważnie posiadają własny prąd elektryczny.

Najgorzej są oświetlone podziemia hal przemysłowych, gdzie stosunkowo łatwo wydarzają się wypadki, poza tym niekiedy źle są naświetlone wnętrza hal tartacznych, zwłaszcza w miejscach zbliżonych do pił tarczowych, słabe też naświetlenie jest w fabrykach dykt. Zwrócić należało by również uwagę na place surowca, gdzie niekiedy idzie praca i wieczorem, zwłaszcza przy wyładunku surowca z lasu, a zawsze przy pracy na hali na 2 lub 3 zmiany — na placu wyrżniętych kłód; brak w takich wypadkach dostatecznego oświetlenia elektrycznego w nocy zwłaszcza w zimie, kiedy stosy kłód są obmarzłe i oślizgłe, niezmiernie sprzyja wzrostowi wypadków, które są na ogół najcięższe właśnie na placach drewna okrągłego.



Jadalnia-poczekalnia przy Tartaku Państw. w Worochcie

Mówiąc o oświetleniu elektrycznym wspomnieć trzeba tu również o zaopatrzeniu w rękawice gumowe elektromonterów, zaopatrzeniu podłogi przed tablicą rozdzielczą w chodnik gumowy, wreszcie o konieczności roztoczenia jak najczęstszej kontroli nad stanem tablic rozdzielczych; tablice te są zbyt rzadko kontrolowane, co powodować może ciężkie porażenia prądem wskutek nieodpowiedniego stanu tablic, otwartego do nich dostępu, braku należytej izolacji oraz braku znaków ostrzegawczych — wbrew przepisom bezpieczeństwa.

Jeżeli chodzi o dopływ powietrza w miejscach pracy to i tu zaobserwowano w niektórych wypadkach poważne mankamenty, mianowicie dopływ powietrza w miejscach pracy powinien być tak uregulowany, by w halach ogrzewanych była albo wentylacja, albo można było okna i lufciki otwierać, w halach zaś nieogrzewanych zimą nie powinno być za wiele otworów stojących na stałe bez zamknięcia.

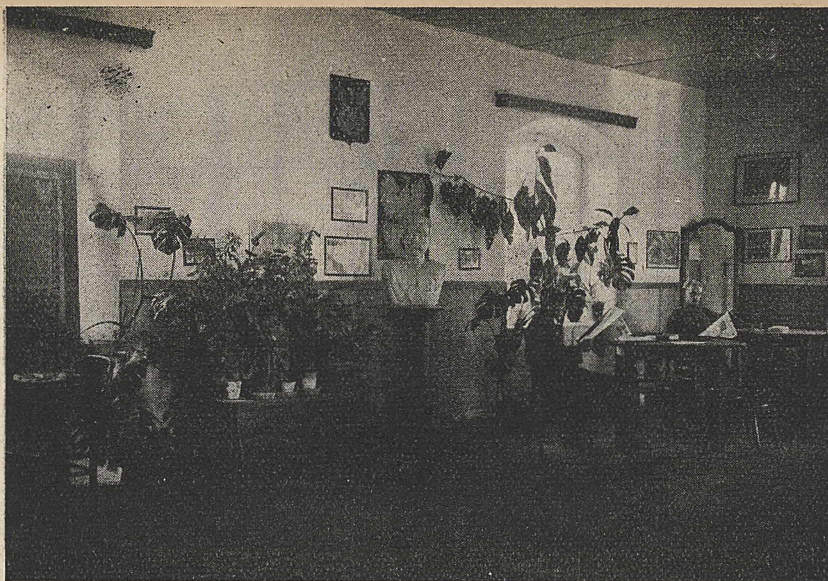
W halach ogrzewanych zimą, co zresztą rzadko się zdarza, robotnicy pocą się z wysiłku przy wyższej temperaturze bez możności otwarcia zabitych okien (zdarza się to również często w poczekalniach, jadalniach), co przy braku wentylacji powoduje częste choroby, zaś w halach otwartych zimą robotnicy rozgrzani pracą marzną przy chwilowym nawet braku materiału do obróbki.

Stan ten należało by poprawić, przebijając w omówionych pomieszczeniach otwory wentylacyjne lub umożliwiając otwieranie okien, natomiast w otwartych zimą halach należało by w przyszłości zaprojektować automatyczne drzwi przesuwane, usuwające się w chwili przewożenia materiału na wózkach.

W najgorszych jednak warunkach znajdują się pomieszczenia na ostrzarnie, warsztaty mechaniczne, stolarnie, fryzernie oraz w fabrykach dykt, klejarnie i mechaniczne szlifierki.

Wszędzie tam, gdzie unosi się w powietrzu drobny pył drzewny z drewna suchego, a tym bardziej przesuszonego, winna być zastosowana należyta wentylacja — przy samych obrabiarkach umieścić należy ekshaustory.

Ekshaustory są konieczne, co zresztą jest przewidziane ustawowowo przy obrabiarkach drewna stolarskiego, przy szlifierkach żelaza i ostrzarkach dla zabezpieczenia przed szkodliwym pyłem z żelaza; najbardziej szkodliwym jest pył ze szlifowanej dykty, gdzie robotnik i oczy naraża i organ słuchu i płuca — ci robotnicy powinni być zaopatrzeni również w maski niezależnie od zastosowania



Świetlica przy fabryce dykt w Dojlidach

przy szlifierkach wyciągów pyłowych.

Ze względów powyższych, należało by stopniowo przechodzić również w tartakach z usuwania trocin ręcznego lub transporterów na ekshaustory, co przy zachowaniu warunków odpowiedniej wentylacji umożliwi właściwe warunki pracy.

Nadmienić wypada, że w pomieszczeniach, gdzie się wyrabia klej do dykt, a nawet i tam, gdzie dykty są klejone, powinny być bezwzględnie zastosowane odpowiedniej mocy wentylatory elektryczne.

Prócz powietrza i światła ważnym czynnikiem higieny pracy jest woda, której dopływ należy umożliwić zarówno do jadalni, poczekalni, jako też łaźni i umywalni; w razie braku wody bieżącej urządzić należy odpowiednie zbiorniki oraz zaopatrzyć zakład pracy w dostateczną ilość utrzymywanych w czystości wiader i naczyń, których ilość i jakość jest ważnym momentem, zwłaszcza jeśli chodzi o używanie wody do picia przez robotników.

Omówić należy też indywidualne zabezpieczenia robotnika w niektórych działach pracy, a więc zaopatrzenia robotników przy szlifierkach w maski, przy ostrzarkach i częściowo w warsztatach mechanicznych w okulary, kowali w fartuchy skórzane i t. d.

Poza tym zarówno z punktu widzenia bezpieczeństwa, jako też higieny pracy — koniecznym będzie w najbliższej przyszłości zaopatrzenie wszystkich robotników zakładów przemysłowych w jednakowe ubiory obcisłe, w dalszej zaś kolejności w jednakowe — obuwie i nakrycie głowy.

Dla higieny pracy ma ważne znaczenie należyty odpoczynek robotnika w wyznaczonych regulaminem pracy przerwach oraz możność spożycia podczas tych przerw w higienicznie urządzonych jadalniach pożywnych posiłków.

Ponieważ doświadczenie uczy, że, dobrze podczas przerw odżywiony robotnik, pracuje znacznie wydajniej — należy mu umożliwić ogrzanie posiłku w jadalni przez ustawienie tam wygodnych urządzeń ogrzewnych; poza tym, celowym było by dostarczenie w przyszłości najbliższej gorących posiłków robotnikom na miejscu za minimalną opłatą — jak stwierdzono w niektórych dobrze prowadzonych fabrykach podniesienie wydajności pracy na skutek udzielania w fabryce gorących posiłków parokrotnie pokryło nawet koszt wydawanych gratis robotnikom posiłków.

Dla uzupełnienia całokształtu higieny pracy wspomnieć należy jeszcze o dziedzinie ogólnego stanu zdrowia robotnika, co się wiąże z właściwym roztoczeniem opieki lekarskiej i udzielaniem pomocy leczniczej oraz o dziedzinie wychowania fizycznego robotnika, co wpływa na podniesienie wydajności robotnika; obydwa te momenty zostaną szczegółowo uwzględnione w toku dalszych prac.

Ruch służbowy w A. L. P. od dn. 1 czerwca 1937 r.

MIANOWANIA

W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych:

Mgr. Maria Wielowieyska, praktykant adm. I kategorii — referendarzem.

Mgr. Halina Jabłońska, praktykant adm. I kategorii — referendarzem.

Dr. Edgar Bark, praktykant adm. I kategorii — referendarzem.

Roman Wielicki, praktykant adm. I kategorii — referendarzem.

Inż. Tadeusz Jaworski, praktykant techniczno leśny — referendarzem.

Inż. Stanisław Borowicki, praktykant techniczno leśny — referendarzem.

W okręgu D.L.P. w Białowieży

Jan Goczał, pomocnikiem technicznym w Zakładach Drzewnych L.P. w Hajnówce.

W okręgu D.L.P. w Łucku

Inż. Patyra Antoni, odiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Zamszany — nadleśniczym.

Mgr. Markuszewski Bohdan, pracownik kontr. referendarzem.

Inż. Skoda Franciszek, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Styr — nadleśniczym.

Habrych Józef — gajowym w N-ctwie Zabłocie.

W okręgu D.L.P. w Poznaniu

Inż. Fiszkal Robert, praktykant techn.-leśny w biurze D-cji — referendarzem

Inż. Śmielecki Jarogniew, praktykant techn.-leśny w biurze D-cji — referendarzem.

Inż. Nawrocki Leon — praktykant techn.-leśny w biurze D-cji — referendarzem.

Inż. Modzelewski Jerzy, praktykant techn.-leśny w biurze D-cji — referendarzem.

Kwiecień Józef, sekretarz w biurze D-cji — podreferendarzem.

Inż. Budniak Florian, praktykant techn.-leśny w N-ctwie Wierzchlas — adiunktem leśnym.

Inż. Kaczmarek Zygmunt, praktykant techn.-leśny w N-ctwie Miradz — adiunktem leśnym.

Dziąg Andrzej, praktykant leśny w N-ctwie Durowo — podleśniczym.

Jędrzejowski Mieczysław, praktykant leśny w N-ctwie Jachcice — podleśniczym w kancelarii.

Michalski Jan, praktykant leśny w N-ctwie Jasnepole — podleśniczym w kancelarii.

Sierakowski Jan, praktykant leśny w N-ctwie Zamrzenica — podleśniczym w kancelarii.

Kaszkowiak Ignacy, pomocnik leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Oborniki — leśniczym.

(c. d. n.)

ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA
w Gorganach Wschodnich

(Foto-gawęda)



I. Wiosenne uprawy

Kwitnące wilcze łyko o cudnym zapachu zwiastuje leśnikowi zbliżającą się wiosnę.

O tej porze wysiłki leśnika muszą się skupić nad zalesieniami.

W terenach górskich, z reguły posiadających grunta przepuszczalne, sadzenie, siewy i podsiewy są wykonywane na „talerzach", przygotowanych bezpośrednio przed sadzeniem wiosną.





Przezorny leśnik przygotował kopczyki jeszcze na jesieni ubiegłego roku na gruntach ciężkich i mało przepuszczalnych. Jest to konieczne na większości gruntów podgórskich.

Oto taki kopczyk, zrobiony na odwróconej darni, dobrze się uleży w ciągu jesieni i zimy, poddany działaniu deszczów, wiatrów i mrozów. Gleba jego ulegnie przez ten czas częściowemu odkwaszeniu i nabierze korzystniejszej struktury.

Zręby zaroiły się od ludzi. Straż przednia uzbrojona w siekiery i piły robi miejsce dla każdej sadzonki wśród, niestety, dużej masy drewna, jaka musiała pozostać na zrębie górskim, jako odpady zrębowe, z powodu niemożności jej wyzyskania.

Za nią posuwa się armia, przygotowująca motyczkami talerze, w ślad za nią, jakże, niestety, często, oddział, noszący w znoju pod górę t. zw. glinę, czyli glebę urodzajną, którą należy umieścić w każdym talerzu w terenie kamienistym. Później idzie oddział doborowy, wykonujący sadzenie, zamykany przez straż tylną, okrywającą mchem każdy talerz z sadzonką.





W terenie kamienistym każde skupienie jakiejkolwiek gleby jest skrzętnie poszukiwane. Wydobyta gleba jest wynoszona na plecach w koszu lub worku na miejsce przeznaczenia, by stanowić pokarm w pierwszych latach życia niewybrednego w wymaganiach życiowych świerka.



Praca robotnicy leśnej wśród zwałów drzewa nie jest łatwą. Poruszanie się po takim zrębie jest bardzo ciężkie, wymaga lekkości i zwinności i naraża na przykre okaleczenia ciała i ubrania. I tylko ludność górska dostarcza doborowych robotników, wytrzymałych i zżytych z ciężkim terenem.

W terenie górskim robotnicy muszą mieszkać w lesie w t. zw. kolibach, położonych obok wody. Setki ludzi, mieszkających w ten sposób, należy odpowiednio zaprowiantować. Gałązki jodłowe, jako posłanie, a w środku koliby ognisko „watra" — oto jej całe umeblowanie, oraz... mnóstwo pcheł, jako jej nieodłączny żywy inwentarz.

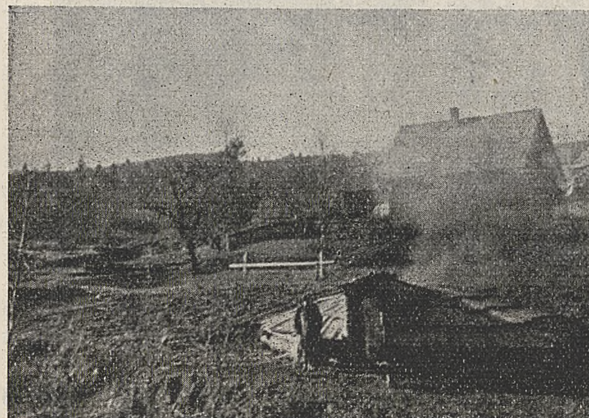


Oto wnętrze koliby, gdzie ognisko stale jest utrzymywane przez „kalmana", robotnika, który ściąga i rąbie drzewo opałowe, przynosi wodę, myje naczynia i jest niejako intendentem tego hotelu robotniczego. Zwyczaj nakazuje pracodawcy opłacać „kalmana" na równi z innymi robotnikami.



Dym z ogniska unosi się przez otwór w środku dachu koliby. Na tylnym planie gajówka.

Przy dobrej organizacji prac zalesieniowych należy na powierzchniach trudniej dostępnych wybudować ścieżki, biegnące serpentynami do góry. Umożliwiają one ludziom szybsze dojście do miejsca pracy, zaś u robotników, przynoszących ziemię i sadzonki, znacznie zwiększają wydajność pracy. Ścieżka taka oddaje nieocenione usługi leśnikowi w ciągu kilku lat następnych, gdy trzeba kontrolować stan wykonanych zalesień. Myśliwy na rykowisku również chętnie z takiej ścieżki korzysta. Często włącza się taką





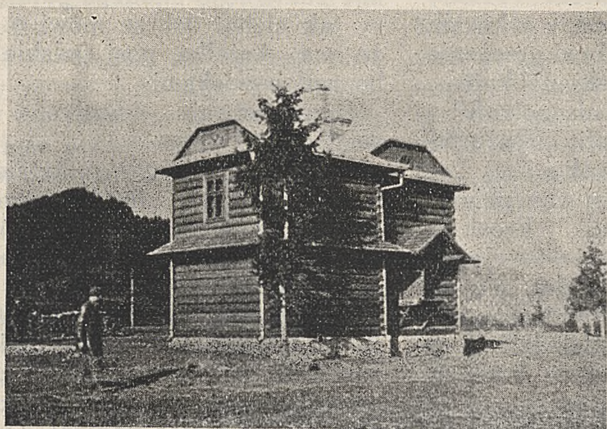
ścieżkę do sieci istniejących ścieżek dalekobieżnych i wtedy należy zbudować ją na tyle starannie, by można było jeździć po niej konno.

By uzyskać dobry rezultat zalesień nie wystarczy każdą sadzonkę starannie i fachowo posadzić, dać jej ziemi, gdy brak, przykryć cały talerz mchem, by wilgoć trzymała jak najdłużej, zastosować więźbę w ciężkim terenie górskim 1 m. x 1 m., sadzonki przed wysadzeniem przesortować — trzeba mieć nadto pewność, że wyhodowana w szkółkach sadzonka odpowiada w całości warunkom siedliskowym danej do zalesienia powierzchni. W większym gospodarstwie leśnym tę pewność może dać tylko własna wyłuszczarnia nasion. Nawet w ramach jednego gospodarstwa leśnego selekcja nasion świerka ze względu na ich pochodzenie, jak np. podgórskie, górskie i wysokogórskie, oraz selekcja jakościowa ze względu na jakość drzewostanu macierzystego — jest bardzo pożądana.

Wyłuszczarnia, którą z dwuch stron mamy pokazaną, zbudowana została w r. 1934 według lokalnych własnych pomysłów. Przez trzy kampanie pracowała sprawnie, tanio i solidnie. Teoretycznie jest zdolna wyłuszczyć do trzech tysięcy kg. nasienia świerka w ciągu sezonu. Budynek wykonany solidnie i estetycznie, winien stać 100 lat, czego mu też serdecznie życzymy.

Zygmunt Wandurski.

Sołotwina — Gorgany Wsch.





LUDOMIR RUBACH.

L I P I E C

Trawy w ciepły wieczór lipcowy są tylko ledwie, ledwie wilgotne. Ot tyle tylko, by przyjemnie się po nich szło bosym nóżkom Anielki. Anielka idzie przez łąkę bez pośpiechu. Miło jest brodzić w lipcowy przedwieczór po zielonej, pachnącej łące. Słyszeć poza sobą odgłosy wsi rodzinnej, widzieć przed sobą szeroko, daleko... w ciepłym powietrzu skąpany świat Boży. Anielka nie wie czemu, ale zdaje się jej, że powietrze jest miodem, a ziemia bochenkiem świeżego chleba, który Pan Bóg, daleki dobry Pan Bóg, w miód pszczelny, wonny zanurzył, by pachniała ziemia radością i pracą. Cieszy się dziewczyna, że tak sobie ładnie ziemię i powietrze wyobraża. I śmieje się głośno, bo Antek, który niedaleko kosi żyto... Ach, ten Antek. ...Antek jest pracowity, najdłużej z całej wsi wracuje. Aż do zmroku... Zobaczył dziewczynę. Woła!

„Anielko, Anielko, a czemu to się tak śmiejesz, dziewczyno?"

Anielka, zamiast odpowiedzi, posyła w jego stronę śmiech jeszcze rozgłośniejszy, bo nie wie czemu, ale zdaje się jej, że spotka ją dziś jakaś radość wielka, nieczekana. Już od samego świtu czuje się jakoś dziwnie... Tak jej lekko, dobrze na sercu. Czasami tylko zamyśli się. Coś jakby mały dzwoneczek zadzwoni w piersiach i zcichnie... Anielce znów wesoło i beztrosko.

Antek kosić przestaje... „Pójdź bliżej Anielko, dokąd się spieszysz?" —

„Czy nie wiesz, że idę koniczynę pod lasem zciąć dla moich kózek"...

„Zdążysz Anielko, pójdź bliżej".

We wsi wszyscy mówili, że Anielka Paciorkówna i Antek Kobuz mają się „ku sobie". Antek gadaniu temu rad był wielce, Anielka nie zaprzeczała. Dziewczyna właściwie nie wie, czy jej się Antek, chłop śmigły, zdrowy, robotny, jeno trochę zanadto jak na lat dwadzieścia poważny, podoba bardzo, czy nie. Jak jej się czasem pyta, kiedy są sami, czy go kocha... to właściwie nie wie, co ma odpowiedzieć: — mówi, że kocha.

Antek wtedy całuje usta, policzki, oczy, włosy, aż dziewczynie gorąco się robi i zdaje się jej wtedy, że tego słodkiego chłopaka musi kochać mocno, bardzo mocno.

Więc i teraz, kiedy ją woła, zbacza nieco z drogi, podchodzi do niego... —

— „Co Antku?... czego chcesz?.. szczęść Ci Boże w pracy... Że też ty tak długo pracujesz?"

— „Robota to najlepszy Anielko, przyjaciel... wiesz?... A mam to ja się dobrze, ino Twej buzi brak..."

„E... chyba nie" niedowierza Anielka.

„Prawdę Ci, dziewczyno, mówię. Ot, widzisz, taki wieczór idzie, że jeno do kochania... Widzisz jak słonko ziemię całuje tam za jeziorem... Widzisz, jak to się kochają... tak, jak i my, Anielko..."

Anielce podoba się to porównanie. Uśmiecha się więc do chłopca obiecującym uśmiechem swych

warg. Ochota zbiera od takiego uśmiechu. Prosi Antoś: —

— „Anielko daj buziaka, jeno raz, raziczek".

Dziewczyna — jak to młoda dziewczyna — przekorna.

„Zarazbyś chciał całować. Ja się spieszę..."

„Anielko nie odmawiaj"—błaga Antek i zbliża się do dziewczyny...

„Nie, nie" woła Anielka i zaczyna uciekać. Pewna jest, że Antek będzie ją gonił, że dogoni i że mocno do piersi przyciśnie i... że pocałuje. Ucieka więc prędko, prędko, niech się Antek trochę pomęczy, niech nie myśli, że ona do całowania taka skora.

Ale oddechu Antka nie słychać, ani nóg szelestu po trawie zielonej, ręce Antkowe nie chwytają ramion dziewczyny. Anielka zwalnia. Zmęczona. Zatrzymuje się. Ogląda. Antka nie ma za nią. Stoi daleko. Tam, gdzie kosił żyto. Nie gonił dziewczyny.

Anielka smutnieje odrazu. Czemu jej nie gonił? Może się obraził? Żal się jej robi, że mu buziaka odmówiła. Poco to zrobiła? Antek będzie teraz markotny przez cały wieczór. On już jest taki. Może się wrócić i pocałować?

Nie... Niech się trochę posmuci. Przecież nie można tak spełniać wszystkich życzeń chłopców. Matka zawsze mówi, że jak chłopu zawiele pozwalać, to się potem ma z nim skaranie Boskie. Anielka nie chce mieć z Antkiem skarania Boskiego. Zamiast smucić się zaczyna znów nucić. A choć nie jest jej już tak wesoło idzie jednak pośpiewując pod lasek, gdzie ma swój zagon koniczyny. Koniczyna pachnie. Anielka lubi swoją pracę przedwieczorną: ścinanie wonnej koniczyny dla swych ulubienic białych kózek. Pracuje żwawo. Tylko trapi ją myśl jedna: Czy też się Antek długo będzie markocił, żem mu uciekła?

W pewnej chwili usłyszała Anielka kroki poza sobą. To pewnie Antek. Udam, że nie słyszę. Co zrobi? Chyba nachyli się, zasłoni mi oczy rękoma — i każe zgadywać. A ja nie zgadnę.

Uśmiecha się.

Czeka... czemu stanął i nie rusza się. Musi się przypatrywać. Czuje Anielka czyjś wzrok na sobie. Chyba to nie Antek. Dziewczyna podnosi oczy ku górze. Napotykają one na innych dwoje oczu zapatrzonych w nią dziwnie... dziwnie.

Nigdy nikt na Anielkę tak nie patrzał. Od spojrzenia tego nie umie Anielka oczu oderwać. Tylko czuje, że czerwienieje cała. A oczy nieznajome patrzą jakoś czule, miło, a mocno, uparcie — tak, że myśl o Antku ginie zupełnie, że serce zaczyna pukać w piersiach niespokojnie, jak ktoś kto prosi, aby czymprędzej otworzono drzwi.

Anielka nie widzi nawet całej postaci właściciela tych oczu. I dopiero gdy słyszy głos...

„Czy wolno pomóc panience w koszeniu?" — budzi się z zapatrzenia. Teraz już widzi... Młody, po „miastowemu" ubrany człowiek. Miło się uśmiecha. Mówi grzecznie. Obcy, nietutejszy, taki delikatny...

„Pan chyba kosić nie potrafi".

— „Potrafię, potrafię proszę panienki, napewno potrafię..."

— „To niech lepiej pan zbierze koniczynę do chustki..." Prosi Anielka.

Nieznajomy przyklęka, nic nie mówi tylko zbiera delikatnymi, wypieszczonymi jak u dziedziczki ze dworu rękoma, skoszoną koniczynę.

Anielka przypatruje się mu uważnie. Serduszko uspokoiło się. Jest mu teraz dobrze, bardzo dobrze. Tylko ciekawe, kim jest ten miły panicz, który swoimi pięknymi oczyma spojrzał w jego głąb.

Praca skończona. Młodzieniec chce nieść naręcz koniczyny. Anielka nie pozwala. Jeszcze kto ze wsi zobaczy... Ludzie mają złe języki... A panicz musi być ze dworu? — pyta przemyślna Anielka.

Nie, nie jest ze dworu. Kuzyn księdza proboszcza... Chodzi do szkół... Przyjechał na wakacje... do wuja... Chciałby widywać Anielkę często...

— Co panu z biednej dziewczyny przyjdzie? — mówi Anielka i robi się jej smutno, bardzo smutno, że jest biedną wioskową dziewczyną i że nie może być znajomą kuzyna księdza proboszcza. Ale smutek rozwiał znów uśmiech miłego chłopca. Oto znów się na nią popatrzał tak dziwnie, że gwiazdka z nieba tak srebrzyście nie patrzy i powiedział poważnie.

— Niezbadane są losy nasze.. niezbadane są losy serc ludzkich — i tłumaczył, że kiedy zobaczył Anielkę tam pod lasem, to już oczu od niej oderwać nie mógł, że patrzałby na nią tak całe życie, żeby tylko można było patrzeć. Że kiedy oczy na niego podniosła, to jemu się zdawało, że niebo zeszło na ziemię i że mu Anielka to polskie niebo wzrokiem swoim podaje. Od takiej mowy w piersi Anielczynej dziać się poczęły nieznane przemiany. Jakby jej w duszy zadzwoniła najpiękniejsza, najlepsza wioskowa kapela. Taka muzyka w piersiach jej zagrała, jakby ktoś kochający, wszystko wiedzący przyszedł do niej i skarb największy... dziewczynine sny nieprześnione, marzenia nocne nieprzeczuwane, nierozumiane naraz wytłumaczył, objaśnił...

Zrozumiała Anielka, że dlatego od rana była taka radosna, bo spotkać miała tego młodego pana, który tak cicho, dobrze mówi o tym, że ona, Anielka, nosi polskie niebo pod powiekami.

Przeznaczenie — wzdycha dziewczyna.

I Anielka obiecała młodzieńcowi, że przyjdzie jutro wieczorem pod las, a w niedzielę na tańcówce, na wioskowej zabawie jeno z nim tańczyć będzie.

Wieczorem kwaśnego mleka nie tknęła, uciekła do swej izdebki, zakopała się w poduszki i przypomniała wszystkie słowa, jakie usłyszała od swego panicza i wspominała jego spojrzenie. A ile razy we śnie wzrok jego spotkała, tyle razy zamierało w niej serce z nieznanej dotychczas rozkoszy.

Dziwił się dnia następnego Antek, czemu nie odpowiedziała mu na jego „dzień dobry", gdy się przy żniwach na polu spotkali. Dziwili się ludzie czemu Anielka, z wesołości znana, zamyślona chodzi i milcząca. Matka marudziła, że robota Anielce wcale „nie idzie". Anielka nie mogła doczekać się wieczora. Jak wiatr biegła przez łąki pod lasek po koniczynę. Znów Antek wołał ją napróżno. Ani się na niego nie popatrzyła.

Pod lasem był ...on.

Pomagał kosić, zbierać koniczynę. Mówił słodko, cicho, jakby bajke małemu dziecku opowiadał, a taki był delikatny, że nawet ręką nie dotknął ręki Anielczynej, któreby mu przecież wcale nie broniła. Czegoby mu mogła bronić zakochana dziewczyna?

Wiedziała, że rzucił na nią czar swymi oczyma, omamienie ostateczne, takie, jakie rzuca noc letnia na całe stworzenie, na lasy, pola i wsie, kiedy to po znojnym dniu lipcowym, w słodkich zapachach ziemi zasypiający świat śni cuda niewidziane i kiedy najmarniejszemu biedakowi zległemu pod stogiem siana w polu śnią się pałace i skarby królestwa niebieskiego. W

niedzielę na tańcówce nie widziała Aniela, jak Antek bladł co chwila coraz bardziej, jak pięści zaciskał, jak mamrotał słowa złe, klątwy ogniste... i jak potym, cały trzęsący się z rozpaczy, poszedł do karczmy gdzie pił, pił do samego rana. Nie wiedziała o tem Anielka, tańcząc w płomieniach cała i drżeniach rozkosznych z swym wyśnionym „paniczem". Zazdrościły jej tancerza wszystkie dziewczyny ze wsi. Plotkowały pod opłotkami. Anielka nie widziała złych, zazdrosnych spojrzeń, nie słyszała głupich ludzkich plotek. Była szczęśliwa.

A kiedy potem jej tancerz ukochany mówił, że jest zmęczony, kiedy ją w pole w księżycową światłość wyprowadził i kiedy potem w tej światłości księżycowej ufna cała i pokorna dała mu dziewczęcy największy dowód miłości — szczęśliwość jej stała się powietrzem, którym oddychała, krwią, która płynęła w jej ciele.

Długo była szczęśliwa swoim szczęściem Aniela. Wiele wieczorów spędziła w księżycowym świetle w ramionach miłego chłopca. Oczy swe jego oczyma poiła, słów słuchała, takich, jakich królewny nie słyszą, słów — całego bogactwa jej cichej, bezimiennej miłości.

Minął lipiec. Odjechał chłopiec. Anielka nie płakała. Szczęście, które jej dał, zostało w jej sercu...

Od tego czasu minęło wiele lat. Kuzyn księdza proboszcza jest dziś poważnym profesorem. Uczy młode panienki, nie takie jak Anielka, nie... panienki w dużym mieście, uczy nauk z grubych książek. Zapomniał o Anielce. Zupełnie. I trudno nawet przypuścić, że gdy kiedyś, w czas wakacyj zabłądzi być może znów do Anielczynej wsi i u gospodyni statecznej poprosi o mleka dzbanek, aby poznał w tej kobiecie... Anielkę z lipcowych wieczorów. Nie pozna jej...

Tylko gospodyni, Anieli Kozub, ręka zadrży lekko, gdy mu będzie podawać onego mleka dzbanek... Zapach wieczora skąpanego w poświacie księżycowej i szczęścia, które minęło wywoła przyspieszone bicie serca, a potem ręki spracowanej drżenie.

***

Profesor, człowiek poważny, mleko wypije, podziękuje, (zapłaty, ku jego wielkiemu zdziwieniu gospodyni nie przyjmie) i nie przypomni sobie zupełnie miłej dziewczyny — Anielki, której kiedyś pomagał kosić koniczynę pod laskiem...

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W OBRONIE LEŚNICZYCH PAŃSTWOWYCH.

W odpowiedzi na artykuł p. Jana Zalewskiego, umieszczony w numerze 25 „Ech Leśnych" z b. r. — poświęcony sprawie przygotowania fachowego leśniczych nadeszło szereg listów. Wybieramy z nich niektóre, które wnoszą do tego zagadnienia odmienne poglądy, przyczyniając się do wszechstronnego jego naświetlenia.

Redakcja.

W Nr. 44 — 45 z r. 1936 i 25 z r. 1937 ukazały się artykuły p. J. Zalewskiego w których tenże porusza zagadnienie zawodowego wyszkolenia leśniczych, przyczym stan fachowego przygotowania leśniczych państwowych przedstawia w tak poważnym świetle, że każdy przeciętny obywatel przeczytawszy je, gotów uważać każdego leśniczego z łaski p. Zalewskiego za jednego z głównych szkodników leśnych, któremu należy wypowiedzić bezwzględną walkę i tępić narówni z kornikami, sówkami i innymi szkodnikami leśnymi.

Bo jakże obywatel ten, nieobeznany z gospodarką w lasach państwowych i jego wymogami, nie ma sie zatrwożyć o los lasów, gdy leśnik państwowy przyszłość tych lasów w tak czarnych maluje kolorach. Gdy jak puszczyk złowróżbny przepowiada lasom państwowym smutny koniec i to z przyczyny... leśniczego. Co grozi w takim razie lasom prywatnym, gdy lasom państwowym, których administracja powinna być wzorem ładu i uregulowanych stosunków — takie widmo zagraża.

Jakże społeczeństwo wróżbom takim uwierzyć niema, gdy leśnik państwowy biada, że z winy leśniczego „z naszych pięknych drzewostanów" pozostaną „logarytmy", że lasom krzywda się dzieje, o której wie tylko Bóg i las i t. p., gotowe zwalić nawet winę i odpowiedzialność za skutki klęski powodzi na leśniczego, jako że sam leśnik państwowy przypisuje mu winę zmniejszania się leśnych obszarów.

Wnikając w treść artykułów p. Zalewskiego nie można sie oprzeć wrażeniu, że źródłem ich to nie ideowa troska o lasy, lecz nieprzyjazne nastawienie autora do całej rzeszy leśniczych z niższym wyszkoleniem zawodowym.

Czy leśniczy „z 11-to miesięczną szkółką" tak bardzo lasom państwowym szkodzi oraz czy leśniczy ze średnim wykształceniem stanie się ich zbawcą to kwestia wymagająca szerszego omówienia, a zresztą przyszłość to najlepiej okaże.

Broniąc stanowiska leśniczych z niższym wykształceniem nie chcę być źle zrozumianym, nie chcę, by mnie pomówiono o sprzyjanie dotychczasowemu stanowi rzeczy i jego obronę; gdy idzie o kwestię tak ważną jak podniesienie cenzusu naukowego leśniczych, (sam w swoim czasie na zebraniach zawodowych leśników głosowałem za podobną uchwałą) bo rozumiem, że i leśniczowie nie mogą pozostać w tyle wobec konieczności doskonalenia się pod względem intelektualnym — wobec konieczności wytworzonej zmienionymi warunkami współczesnego życia.

Zgadzam się z tym, że obecni leśniczowie nie posiadają odpowiedniego przygotowania do manipulacji przy przeróbce surowca, przy braku zmysłu ekonomicznego i organizacyjnego mogą w początkach popełniać błędy, jednak przy dobrej woli i bystrości umysłu w krótkim czasie nabierają doświadczenia, a nawet dochodzą do takiej rutyny, że przeróbkę drewna dokonują ze 100% wydajnością. Brakiem tych wiadomości grzeszą zresztą i leśnicy z wyższym cenzusem naukowym i tak jedni jak i drudzy muszą się sztuki przerabiania i wydatnego wyzysku surowca uczyć dodatkowo, gdy się uwzględni, że w czasie, gdy odbywali studia leśne, gospodarka lasów państwowych nastawiona była wyłącznie na hodowlę i produkcję surowca.

Nie zgodzę się jednak z tym, by zmienione stosunki wywarły swój wpływ na odwieczne niewzruszalne zasady hodowli lasu i by leśniczy, który dotychczas z powodzeniem hodował „piękne drzewosta-



Stary góral — pinx L. Wyczółkowski

ny" rozmaitych rodzajów drzew, teraz do roli tej się nie nadawał.

Wracając do sprawy umiejętnego przerobu i wykorzystania surowca zaznaczam, że sztuki tej wszyscy uczyć się musimy. Jedni: pozostający w służbie nabywać ją będą z konieczności już tylko w praktyce, inni: kandydaci do stanu leśnego — w szkole leśnej, w której ten kierunek wyszkolenia jest już uwzględniony.

Kończąc zaznaczam, że władze administracji lasów państwowych, które stoją na straży dobra Lasów i Skarbu Państwa, dbają o to, by im „się krzywda nie działa" i one w pierwszym rzędzie mogą dokładnie a przede wszystkim sumiennie i bezstronnie ocenić stopień przydatności względnie „szkodliwości" leśniczego. Może więc p. Z. być spokojnym o los lasów państwowych. Znajdą się tacy co nie dopuszczą do tej ostateczności „gdy nie będzie już na czym gospodarzyć!"

Kazimierz Gwizdała.
(Turza Mała).

**
*

Czytając od deski do deski nasze cenne „Echa Leśne" (oby Bóg dał by nie było w Polsce leśnika bez „Ech") miałem możność po raz drugi „studiowania" artykułu p. Jana Zalewskiego ze słowami potępienia pod adresem wychowanków szkół dla Leśniczych. Jako ten „jedenastomiesięczny leśniczy z r. 1929", których pan zwalcza, śmiem panu powiedzieć, że słabo orientuje się Pan w poziomie przygotowania fachowego „jedenastomiesięcznych leśników". Niech Pan sobie uprzytomni, że kierownictwo Szkół dla Leśniczych spoczywa w rękach doświadczonych inżynierów leśników z wyższych uczelni polskich i zagranicznych, że każdy kandydat do szkoły dla leśniczych musi odbyć przygotowanie praktyczne, które niejednokrotnie trwa 2 — 5 lat, że program wykładów jest na wysokim poziomie, tak, że tylko zdolne jednostki mogą przebić się przez mur egzaminów, że duży procent wychowanków Bolechowa, Margonina, Zagórza to byli oficerowie, podoficerowie, szeregowi walk o Niepodległość. Nietylko wykształcenie dowodzi o przydatności do służby, lecz i przygotowanie praktyczne i dzisiaj po tylu latach niepodległości możemy z dumą patrzeć na nasz aparat Lasów Państwowych, na sprężystość, precyzję Administracji. Dzisiaj nie ma „logarytmów", dzisiaj idziemy drogą wytkniętą przez ludzi, którzy wiele lat swego życia poświęcili idei pracy dla lasów. Do obsadzania stanowisk w lasach państwowych są powołani ludzie, którym dobro tych lasów leży naprawdę na sercu.

Jeżeli dzisiaj wykonuję zaszczytne obowiązki leśniczego jak i tysiące moich kolegów z Zagórza, Bolechowa, Margonina, Cieszyna, Białowieży, to jednak w każdej godzinie byłbym gotów nietylko jako „gajowy" ale jako robotnik z łopatą stanąć do pracy, o ileby tego wymagało dobro lasów Państwa. O ile zaś Pan Zalewski zechciałby się zmierzyć fachową znajomością prac w terenie, gospodarką w drzewostanach liściastych czy iglastych, przy wyrobie materiałów na rynki krajowe i zagraniczne — bez względu na sortyment i rodzaj drewna, pracach z dziedziny odnowienia i ochrony i t. p., proszę, wzywam do tego pojedynku!

Myślę że tej samej myśli są moi liczni koledzy.

Tadeusz Tarłowski
Leśniczy — (Lida).

**
*

Artykuł P. Jana Zalewskiego p. t. „Bolesna luka w naszym leśnictwie", umieszczony w Nr. 25 „Ech Leśnych" bez komentarzy, wymaga pewnej odpowiedzi i sprostowania.

Szkoły dla leśniczych, poziom wykształcenia kandydatów, poziom i zakres nauki oraz czas praktyki przed- i poszkolnej to jedno zagadnienie.

Stan lasów, zarządzanych przez odpowiedzialnych za to nadleśniczych, kontrolowanych przez organa Dyrekcji do Dyrekcji Naczelnej włącznie i przez Izbę Kontroli Państwowej odnośnie do Lasów Państwa, a przez Urzędy Ochrony Lasów odnośnie do lasów innej własności — to drugie.

Trzecią rzeczą w omawianym artykule to przeciążenie nadleśniczych pracami kancelaryjnymi.

Szkoła dla leśniczych w Bolechowie istnieje nie 27, lecz 54 lata. Jaki zastęp leśniczych po ukończeniu kursów gospodarzył i gospodarzy w lasach państwowych i innych można sobie przedstawić, biorac minimalną (10) i maksymalną (30) roczną liczbę uczestników kursu. Czego uczono ongiś i czego uczy się dziś — można zobaczyć z programów „za miłościwie nam panującej dynastii cesarsko - królewskiej" przez ówczesne ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych ustalonych, oraz obecnych, ustalonych przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych. Ukończenie tej, pogardliwie przez P.J.Z. nazwanej „szkółki", lub innych na jej wzorze opartych, wystarcza Lasom Państwowym lub właścicielom większych obszarów leśnych, by oddać absolwentom majątek leśny do bezpośredniego gospodarowania. Czy ci 11-to miesięczni dokładnie i ze zrozumieniem gospodarzą, o

tym inni mogliby więcej i dużo dobrego powiedzieć.

Ciż sami leśniczowie, wychowankowie Bolechowa, przedłożyli w 1930 r. po zjeździe w Delatynie za pośrednictwem Związku Leśników R. P. (Oddział doliny Prutu i Bystrzycy) memoriał, w którym:

1) domagali się podniesienia poziomu wykształcenia przedszkolnego do 6-ciu klas gimnazjum (obecnie małej matury),

2) przedłużenia czasu trwania nauki do dwóch lat we wszystkich szkołach dla leśniczych.

Że uczeń musi przed przyjęciem do szkoły dla leśniczych odbyć dwuletnią praktykę w terenie pod dozorem leśniczego i kierownictwem nadleśniczego oraz — aby otrzymać do zarządu leśnictwo, musi dobrych kilka lat przeterminować w różnym charakterze i różnych działach, to przyczynia się do tego, iż „nadleśniczy może małe błędy leśniczego poprawić", ale uczyć go nie potrzebuje. Do grubych błędów ani nadleśniczy ani dalsze władze nie dopuszczą. Uzupełniające kursy n. p. z trzebieży, żywicowania, hodowli lasu odbywają się ciągle, idąc w ślad za zdobyczami nauki. Ludzi zaś nieodpowiednich na zajmowane stanowiska zwalniają nietylko Lasy Państwowe.

Zresztą spór mógłby się okazać jałowym, gdyż wyszedłszy ze „stadium organizacji", ustalono już właściwy typ szkoły. Ze „szkółki", powstała szkoła.

Stan lasów naszych stanowi troskę Szan. Autora, ale i leśników też. Nie mówmy o wojnie i jej skutkach, szkodnictwie na skutek obniżonej etyki, jako przyczynach tego stanu, pomińmy motywy powstania i tendencję „Dnia lasu". Gdyby rada Autora, co do poprawy stanu obecnego, była tak radykalnie skuteczną, przypuszczam, że inni dawno na to samo wpadłszy, byliby już poobsadzali stanowiska leśniczych — co najmniej — inżynierami. Powód złego stanu lasów leży głębiej i ma szersze podłoże, a nad usunięciem przyczyn pracują nie tylko leśnicy, ale całe społeczeństwo.

Co ma również wspólnego ze szkolnictwem, poruszone przez P. J. Z., przeciążenie nadleśniczych pracami kancelaryjnymi? Setki ich cicho pracują i nie narzekając, wiele zdziałali dla dobra lasów. Na to się jednako obaj zgodzimy, że życie leśnika, od gajowego zaczynając, to ciężki chleb i nie ma w nim miejsca dla wygodnickich.

Lecz to wszystko nie spowodowałoby odpowiedzi.

Niepoczytalnym i obrażającym jest gołosłowne twierdzenie: „dzisiejszy system korzystania z leśniczych, jako najtańszych pracowników, w zasadzie przynosi tyle szkody lasom, iż poprostu trudno zestawić straty z wydatkami na utrzymanie tych pracowników". Tymczasem Lasy Państwowe wykazują wzrastające rok rocznie dochody i postęp w gospodarce właśnie przy pomocy tych leśniczych, a niedołęgów lasy innej własności dawno powyrzucały.

Twierdzenie, że „może na zachodzie kraju, ale nigdy na wschodzie" leśniczy jako siła wykonawcza nie potrzebuje mieć „takiego" przygotowania nie wytrzymuje krytyki i zdradza niedoświadczenie. Koledzy z zachodu! Pouczcie Autora „Bolesnej luki", że równej wiedzy i sztuki malarza wymaga miniatura jak i olbrzymie płótno!

A „dobro lasu i interes Skarbu Państwa wymaga wyłącznie", by tylko osoby do tego powołane nimi się zajmowały i to „sine ira et studio".

Luki zaś trzeba uzupełniać bezwarunkowo i dlatego chociażby częściowo je uzupełniłem.

Kumala Wacław
(Bolechów)

**
*

Słuszna uwaga Pańska, że leśniczy powinien przejść dłuższe przygotowanie teoretyczne, jak 11-to miesięczne. Uczniowie „Państwowych Szkół dla Leśniczych" sami przez szereg lat domagali się o przedłużenie kursu skarżąc się wykładowcom, że nie mogą należycie opanować materiału, jaki w szkole jest im wykładany w tak krótkim czasie. Każdy absolwent szkoły dla leśniczych, jeżeli nie przez pilność i ciekawość kształci się dalej w swym zawodzie, to zmuszony jest szperać po rozmaitych podręcznikach, by podołać zadaniu, które na jego barkach złożone zostalo, bo szkoła dla leśniczych to tylko brama do jego zawodu.



Błędy zalesieniowe, jakie czasami zdarzyć się mogą, nie są winą leśniczego, bo trudno wymagać od niego doboru gatunków, jeżeli ma on uzupełniać duże przestrzenie upraw o różnych siedliskach, a ma do dyspozycji kilka zaledwie gatunków drzew leśnych. Aby całe drzewostany powstawały na nieodpowiednich siedliskach — to przesada, bo na to są operaty, by się nimi kierować.

Jeżeli chodzi o niewykorzystanie surowca drzewnego, to całkiem niesłuszne jest zwalanie winy na leśniczego, ponieważ D. N. L. P. wydaje odpowiednie zarządzenia i przepisy, zależnie od zbytu i Dyrekcie Lasów, które ściśle określają jak i co wyrabiać. W związku z tem przed każdą ścinką odbywają się konferencje w nadleśnictwach, na których nadleśniczowie szczegółowo instruują leśniczych w sprawie wyróbki drewna w myśl zarządzeń dyrekcyjnych. Tu uważam, nie ma mowy o fuszerce, tym więcej, że nadleśniczowie również czuwają nad przebiegiem wyróbki. Tak jest przynajmniej w dyrekcjach zachodnich.

Uważam, że dla sprawniejszego i lepszego gospodarowania byłoby wskazane rozdrobnienie zbyt dużych nadleśnictw i leśnictw na wschodzie. Bo chociaż leśniczowie tamtejsi mają gajowych, to jednak tych używać do wszystkiego nie powinni, a sami nie podołają pracy Wiec tu jest bolączka. I średnie wykształcenie (ani nawet wyższe) nie wiele pomoże, gdy każdy leśniczy indywidualnie będzie traktował zarządzenia, a nadleśniczy nie zdoła ich dopatrzeć i uzgodnić. Uważam, że nadleśniczy, gdy będzie miał mniejszy obszar lasu i podróż jego do leśnictwa nie będzie „gehenną" ale miłą przejażdżką, to podoła zajrzeć w każdy kąt pracy leśnej, mimo, że jest jak go Pan nazwał „przypisańcem kancelarii". Leśnictwo zaś nie powinno przekraczać 1,000 ha, i, aby dobrze prosperowało, każdy leśniczy powinien mieć 1 do 5 gajowych, zależnie od powierzchni, natężenia prac w danym leśnictwie, oraz trudnych warunków ochronnych (rewiry podmiejskie). W przeciwnym razie zawsze będą braki, mimo, że leśniczy będzie jak ten pies gończy z językiem na brodzie ganiał na rowerze po rewirze i w promieniu 20 km (bez ryczałtu).

Edward Mysona
(Bory Tucholskie)

II NAUKOWY ZJAZD LEŚNICZY WE LWOWIE

W poprzednim numerze Ech (str. 627) podaliśmy sprawozdanie z przebiegu i wyniku XV Zjazdu Przyrodników i Lekarzy i odbytego w jego ramach II Naukowego Zjazdu Leśniczego.

Poniżej podajemy uzyskany — dzięki uprzejmości Komitetu Organizacyjnego Zjazdu z prof. Sucheckim na czele — pełny tekst wszystkich przyjętych przez zjazd rezolucji i wniosków. Nie zabierając głosu co do meritum zagadnień zawartych w uchwałach Zjazdu, wyrażamy niepłonną nadzieję, że w sprawach tych, tak żywotnych dla leśników, jak w sprawie całości Zjazdu zabiorą głos Czytelnicy.

Redakcja.

WNIOSEK 1.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, obradujący jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie w dniach 4—7 lipca 1937 r., uznaje za rzecz niezbędną i pilną:

1. Ujednostajnienie zasad, pojęć i terminów typologii leśnej oraz kryteriów ustalania typów w związku z organizacją i potrzebami gospodarstwa leśnego w Polsce.

2. Opracowanie jednolitego planu badań typologicznych w Polsce i podjęcie jego realizacji.

3. Opracowanie jednolitego podziału Polski na krainy, dzielnice i okręgi leśno - siedliskowe z ujednostajnieniem zasadniczych pojęć i definicyj, związanych z tym problematem.

W związku z powyższym Zjazd zwraca się do Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z prośbą o zorganizowanie jeszcze w bieżącym roku kalendarzowym komisji spośród osób, pracujących nad powyższymi zagadnieniami, która to komisja złoży sprawozdanie ze swej działalności na III-cim Polskim Naukowym Zjeździe Leśniczym w ramach XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich (wniosek zbiorowy).

WNIOSEK 2.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, obradujący jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, w zrozumieniu doniosłego znaczenia, jakie zarówno dla nauki, jak i praktyki leśnej posiada modrzew polski, uznaje za rzecz niezbędną i pilną:

1. Zorganizowanie i przeprowadzenie prac nad ustaleniem i scharakteryzowaniem ras modrzewia polskiego, ich morfologii, objawów życiowych i własności biologicznych.

2. Zainwentaryzowanie drzewostanów i większych skupień, nadających się do eksploatacji nasion.

3. Opracowanie metody organizacji racjonalnego pozyskiwania nasion.

4. Podjęcie propagandy hodowli modrzewia polskiego w lasach prywatnych, w szczególności zaś w lasach drobnej własności.

W związku z powyższym Zjazd zwraca się do Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z prośbą o zorganizowanie jeszcze w bieżącym roku komisji spośród osób, pracujących nad powyższymi zagadnieniami, która to komisja podejmie prace nad tymi zagadnieniami i złoży sprawozdanie ze swej działalności na III-cim Polskim Zjeździe Naukowym (wniosek Prof. M. Sokołowskiego).

WNIOSEK 3.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, obradujący jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, doceniając znaczenie, jakie dla przyszłości lasów posiada racjonalna opieka nad produkcją i kontrolą nad obrotem nasion drzew leśnych, uchwala powołanie Komisji Nasienniczej, która porozumie się z odpowiednimi instytucjami leśnymi, w celu zainicjowania akcji organizacji nasiennictwa leśnego w kraju. Komisja złoży sprawozdanie ze swojej działalności przed Sekcją Leśnictwa na XVI Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich. W związku z powyższym zwraca się Zjazd do Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z prośbą o zorganizowanie takiej Komisji (wniosek Dr. St. Tyszkiewicza).

WNIOSEK 4

Wobec doniosłego znaczenia, jakie dla nauki i gospodarstwa leśnego posiada umiejętność dokładnego oznaczania miąższości i jej elementów, II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, uważa, że zbadanie dokładności i doskonalenie metod dendrometrycznych należy do ważnych i pilnych zadań, stojących przed nauką i naukowymi instytucjami leśnymi (wniosek Dr. J. Grochowskiego).

WNIOSEK 5

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywający się w ramach XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, wyraża pogląd, iż byłoby pożądane, aby w programach akademickich nauk leśnych uwzględniony był ogólny zarys leśnictwa kolonialnego, wobec czego poleca Komitetowi Zjazdu zwrócić się do Rad Wydziałowych z odpowiednimi wnioskami (wniosek Dr. T. Molendy i Prof. J. Rafalskiego).

WNIOSEK 6

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywający się we Lwowie w dniach 4—7 lipca 1937 roku, jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, uchwala w sprawie uszlachetnienia produkcji drewna:

I. Zjazd uważa za pożądane, aby instytucje badawcze oraz zakłady naukowe zajęły się zbadaniem pod względem hodowlanym, technicznym i ekonomicznym możliwości wprowadzenia do gospodarstwa leśnego, przy tworzeniu drzewostanów mieszanych, gatunków drzew i krzewów, dających drewno wysokiej jakości („szlachetnych"), przede wszystkim krajowych, jak np. czereśnia, grusza, czeremcha, wiśnia, śliwa, jabłoń, głóg, kruszyna i inne, a następnie obcych, całkowicie aklimatyzowanych, jak np. orzech włoski.

II. Zjazd wyraża opinię, że byłoby wskazane, ażeby drzewa leśne, dające drewno szlachetne, a przede wszystkim czereśnia, grusza, czeremcha, jabłoń i głóg, były ustawowo uznane za podlegające ochronie, przynajmniej na pewien okres czasu, co najmniej lat 50-ciu (wniosek Prof. J. Rafalskiego).

WNIOSEK 7.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywający się we Lwowie 4—7 lipca 1937 r. jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich stwierdza, że stale pogarszający się stan zdrowotny lasów polskich dyktuje konieczność jak najściślejszego sharmonizowania dziedzin urządzenia i hodowli lasu z dziedziną ochrony lasu — w interesie dostosowania poczynań gospodarczych do wymagań profilaktyki (wniosek Dr. M. Nunberga).

WNIOSEK 8

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywający się 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich uchwala w sprawie polskiego słownictwa leśniczego co następuje:

1. Zjazd zwraca się do Pana Rektora Jana Miklaszewskiego z prośbą o podjęcie dalszych kroków w sprawie opracowania polskie-

go słownictwa leśniczego w całej rozciągłości tego zadania aż do wydania drukiem słownika.

2. W tym celu Zjazd upoważnia Pana Rektora Jana Miklaszewskiego do rewindykacji materiałów, zebranych w sprawie słownictwa leśniczego przez były Komitet terminologii leśnej (1925 — 1930) i powierzonych następnie przez wymieniony Komitet w 1930 r. Komitetowi Redakcyjnemu w osobach ś. p. profesorów Władysława Jedlińskiego i Adama Schwarza oraz Dyrektora Jana Miklaszewskiego, a także do zużytkowania tych materiałów do opracowania polskiego słownictwa leśnego.

3. Zjazd uważa za pożądane opracowanie i wydanie Polskiego Słownika Leśniczego w typie słowników technicznych, wydawanych przez Akademię Nauk Technicznych.

4. Zjazd uważa, że w sprawie zasobu wyrazów, które objąć ma przyszły Polski Słownik Leśniczy, byłoby pożądane porozumienie się z Instytutem Badawczym Lasów Państwowych jako instytucją, która podejmuje prace nad bibliografią leśnictwa polskiego.

5. Zjazd wyraża życzenie, aby zebrane, opracowane i przejęte w zakresie polskiego słownictwa leśniczego wyrazy (terminy) przed definitywnym ich ustaleniem były ogłaszane stopniowo według działów w polskich czasopismach leśniczych, z pozostawieniem zainteresowanym 2-miesięcznego terminu dla zgłaszania ewent. uzupełnień wzgl. umotywowanych sprzeciwów.

6. Zjazd prosi Pana Rektora Jana Miklaszewskiego o złożenie III Polskiemu Naukowemu Zjazdowi Leśniczemu, który odbędzie się w 1941 r. jako Sekcja Leśnictwa XVI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich — sprawozdania z prac nad polskim słownictwem leśniczym (wniosek Prof. J. Rafalskiego).

WNIOSEK 9.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, który się odbył w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, jako Sekcja Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, uchwała w sprawie polskiego muzeum leśnictwa następujące wnioski:

1. Zjazd uważa, że założenie polskiego muzeum leśnictwa, jako centralnej i ogólno-krajowej stałej wystawy, obrazującej wyczerpująco stan lasów i leśnictwa w Polsce jest nie tylko ze wszechmiar pożądane, ale wprost konieczne — ze względu na rolę, jaką lasy odgrywają w ekonomii przyrody, w gospodarstwie krajowym i w obronie kraju.

2. Zjazd uważa za wskazane — dla zapoznania z tą potrzebą zainteresowanych urzędów i instytucyj — przesłanie tekstu referatu Prof. J. Rafalskiego — Ministerstwu W. R. i O. P., Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych, Państwowej Radzie Muzealnej, Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, Radzie Nauk Ścisłych i Stosowanych, wyższym uczelniom leśnym, Instytutowi Badawczemu Lasów Państwowych, oraz Komitetowi Organizacyjnemu Muzeum Leśnego przy Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie (wniosek Prof. J. Rafalskiego).

WNIOSEK 10.

II-gi Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, jako Sekcja XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, stwierdza konieczność opracowania przez leśników polskich przejrzystego systemu bibliografii leśniczej, skoordynowanego z potrzebami międzynarodowej bibliografii leśnictwa i zwraca się w tym celu do Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z prośbą o zaprojektowanie takiego systemu i zwołanie w tej sprawie, jeszcze w roku bieżącym, specjalnej narady, któraby ostatecznie system taki sprecyzowała.

Zjazd uważa za konieczne opracowanie bibliografii leśnictwa polskiego według systemu bibliograficznego, przyjętego na wymienionej naradzie, oraz periodyczne uzupełnianie tej bibliografii i publikowanie jej pod nazwą: „Bibliographia Universalis Sylviculturae: Polonia". Sprawę opracowania planu działalności w tym zakresie oraz podjęcie jego realizacji Zjazd przekazuje organowi, który w tym celu wyłoni narada, poświęcona sprecyzowaniu systemu bibliografii leśniczej, a który z wyników prac swoich złoży sprawozdanie na III Polskim Naukowym Zjeździe Leśniczym w ramach Sekcji Leśnictwa XVI-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w r. 1941 (wniosek Inż. Wł. Gano).

WNIOSEK 11

II Zjazd Naukowy Leśniczy, odbywający się w ramach Sekcji Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, wyraża opinię, że jak najrychlejsza realizacja Tatrzańskiego Parku Narodowego jest postulatem pierwszorzędnego znaczenia dla leśnictwa polskiego (wniosek prof. M. Sokołowskiego).

WNIOSEK 12

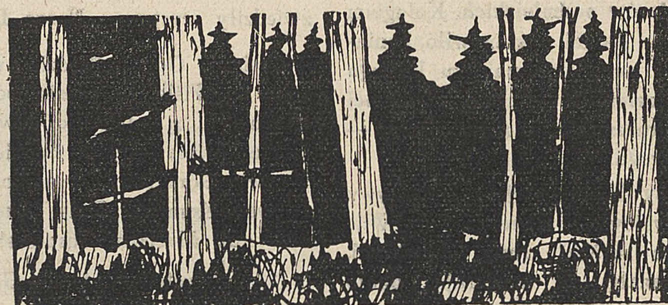
II Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywając się w ramach Sekcji Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, uchwala: Zwrócić się z prośbą do Ogólnego Komitetu Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich o wprowadzenie do regulaminu Zjazdu postanowienia, mocą którego na następnym zjeździe Ogólny Komitet udzieli sekcjom Zjazdu sprawozdania o wykonaniu, względnie załatwieniu uchwał powziętych na poprzednim Zjeździe, — przez wydrukowanie biuletynu przed zebraniem nowego Zjazdu (wniosek Inż. W. A. Łuczkiewicza).

WNIOSEK 13.

II Polski Naukowy Zjazd Leśniczy, odbywający się w ramach Sekcji Leśnictwa XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie, stwierdza: że — w myśl art. 1 regulaminu Polskich Naukowych Zjazdów Leśniczych, przyjętego jednogłośnie na posiedzeniu w dniu 14.IX.1933 r. — Polskie Naukowe Zjazdy Leśnicze odbywają się periodycznie, co 4 lata, w ramach Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich, jako ich autonomiczne sekcje i że tylko te Zjazdy mogą być uważane za oficjalne naukowe zjazdy leśnictwa polskiego (wniosek Prof. K. Sucheckiego).

WNIOSEK 14

II-gi Naukowy Zjazd Leśniczy, jako Sekcja Leśna XV-go Zjazdu Lekarzy i przyrodników Polskich w dniach 4—7 lipca 1937 r. we Lwowie uchwala przez aklamację uprosić prof. Stanisława Sokołowskiego w Krakowie, aby przyjął przewodnictwo Komitetu organizacyjnego III-go Polskiego Naukowego Zjazdu Leśniczego jako Sekcji Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich (wniosek Prof K. Sucheckiego).





KRONIKA LEŚNA

Nowy przyrost powierzchni lasów państwowych. Ostatnie dni przyniosły radosną dla polskiego leśnictwa wiadomość— oto w wyniku długich rokowań, prowadzonych między Skarbem Państwa a pełnomocnikiem księcia von Pless, doszedł do skutu układ, mocą którego właściciel Pszczyny reguluje swe olbrzymie zaległości podatkowe zrzeczeniem się tytułu własności na rzecz Skarbu Państwa z górą 22.000 ha gruntu. W tych 22.000 ha mamy przeszło 19.000 ha lasów i ponad 3.000 ha innych użytków. Przy księciu zostało koło 5.000 ha powierzchni leśnej.

Lasy pszczyńskie, podzielone na 4 nadleśnictwa — Murcki, Kobiór, Pszczynę i Żwaków, przedstawiają sobą przeważnie drzewostany sosnowe (około 80%), poza tym — około 13% świerkowych i — 7% liściastych (olsza, dąb i buk). Dawały one w ostatnich latach przeszło 50.000 m³ użytków rębnych i międzyrębnych (jeden z rewirów od paru dziesiątków lat jest zagospodarowany przerębowo).

Przy księciu zostają podobno lasy koło Śmiłowic (na zachód od Katowic) i ogromny obszarem zwierzyniec jeleni koło Kobioru. Zwierzostan lasów pszczyńskich jest w ogóle znakomity, a obejmuje jelenie, daniele, rogacze, dziki, bażanty, cietrzewie i t. d. W zwierzyńcu żubrzym znajduje się 14 żubrów, pochodzenia białowieskiego.

Prasa codzienna podaje rozmaite dane, lecz póki nie będzie wydany oficjalny komunikat, trzeba je przyjmować z pewnym zastrzeżeniem. Dobra pszczyńskie są dobrami fideikomisowymi, a więc z tego tytułu bez prawa zbywania, to też na obecnej nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu ma być w drodze ustawowej fideikomis pszczyński skasowany dla całkowicie formalnie prawnego załatwienia tej transakcji.

Ochrona lasów podmiejskich. Kolegium Magistratu m. Łodzi postanowiło zaniechać dalszej parcelacji majątku leśnego Łagiewniki celem utworzenia z pewnej części lasu rezerwatu, a z pozostałej — parku ludowego.

W Puszczy Nalibockiej, z inicjatywy Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie, pobrano próbki rudy darniowej, które wykazały, że zawierają około 40% żelaza. Ruda ta może mieć zastosowanie przy produkcji surówki odlewniczej.

Wycieczka naukowa na Podolu. Z inicjatywy sekcji leśnej XV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie odbyła się w dniach od 8—12 lipca b. r. wycieczka naukowa uczestników Zjazdu do lasów Województwa Tarnopolskiego. W pierwszym dniu tej wycieczki wziął udział wojewoda tarnopolski, mgr. Tomasz Malicki, interesujący się żywo zarówno demonstrowanymi sposobami gospodarstwa w poszczególnych majątkach leśnych, jak i tokiem dyskusji, prowadzonej w jego obecności między poszczególnymi uczestnikami wycieczki. Spośród uczestników Zjazdu w wycieczce tej wzięli udział przedstawiciele polskich uczelni leśnych z prof. M. Sokołowskim na czele, kierownikiem zaś jej był inż. St. Adamowicz, woj. insp. O. L. W wyniku kilkudniowych rozważań nad wszystkimi stosowanymi na terenie Podola metodami gospodarstwa leśnego, wszyscy uczestnicy jednogłośnie stwierdzili, że stosowane tu a propagowane usilnie przez miejscowe władze ochrony lasów metody gospodarcze znajdują pełne uzasadnienie zarówno naukowe, jak i przyrodnicze. Przy tej sposobności uczestnicy wycieczki zapoznali się z przepięknym krajobrazem naszego ciepłego Podola, zabytkami historycznymi, oraz zabytkami przepięknej przyrody podolskiej.

Stacja Oceny Nasion przy Instytucie Badawczym Lasów Państwowych była w maju i czerwcu licznie odwiedzana przez wycieczki. Zwiedzili Stację: studenci W. Szk. Handl., S. G. G. W. w W-wie pod kierunkiem swoich profesorów, szkoły dla leśniczych w Margoninie i Cieszynie, wreszcie wycieczka starostów i przedstawicieli prasy województwa białostockiego; ostatnie trzy wycieczki zapoznały się również z innymi zakładami Instytutu Badawczego oraz zwiedziły wystawę „Nasze Lasy .

Święto Gór odbędzie się w tym roku w Wiśle, w czasie od 15 do 22 sierpnia b. r. Jak się dowiadujemy w czasie Święta czynna będzie Wystawa Lasów Górskich, organizowana przez Główny Komitet Dnia Lasu w osobie red. inż. Mariana Sosnowskiego.

Zjazd Wychowańców S. G. G. W. odbędzie się z początkiem października w ramach Jubileuszowego Zjazdu S.G.G.W. Odbyły się dwa zebrania Komitetu Wykonawczego złożonego z przedstawicieli Związku Rolników Wychowanków S.G.G. W., Związku Ogrodników Wychowanków S.G.G.W. oraz Związku Leśników Rzplitej Polskiej reprezentującego nieczynny od kilku lat Związku Leśników Wychowanków S.G.G.W. Przewodnictwo zjazdu objął inż. Stanisław Chyliński. W programie zjazdu mającego się odbyć w drugim i trzecim dniu Zjazdu Jubileuszowego jest wspólne zebranie wszystkich wychowanków, na którym wygłoszone zostaną 3 referaty mające za zadanie zobrazowanie roli wychowanków S.G.G.W. w dorobku rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa niepodległej Polski. Referentem ze strony leśników będzie dr. Stanisław Tyszkiewicz. Mimo, że uczelnię ukończyło 2500 wychowanków, na zjazd zgłosiło się dotychczas tylko 1500, a zaledwie kilkuset wpłaciło należność udziału w Zjeździe w kwocie 15 złotych.

Za naszym pośrednictwem zwraca się Komitet do wszystkich leśników wychowanków S.G.G.W. z apelem — zgłoszenia się na Zjazd — póki jeszcze czas. Zgłoszenia przyjmuje Komitet Jubileuszowy 30-lecia S. G. G. W. ul. Rakowiecka 8. Jak się dowiadujemy, z okazji Zjazdu ma nastąpić wznowienie działalności organizacji Związku Leśników Wychowanków S. G. G. W. — która powinna skupiać związanych węzłami koleżeńskimi — wszystkich leśników z tej uczelni. Informacji w ostatniej sprawie udziela Związek Leśników Rzplitej Polskiej, Warszawa, ul. Reja 5.

Międzynarodowy Komitet Drzewny (C.I.B.). Prezes Komisji Użytkowania przy C. I. B. p. R. Chaplain, dyrektor generalny Wód i Lasów zwołał do Paryża na dni od 26 do 28 lipca III Międzynarodową Konferencję Użytkowania Drewna.

Konferencja powyższa odbędzie się pod przewodnictwem p. Liautey, podsekretarza stanu rolnictwa, który rozwojowi użytkowania drzewa poświęca szczególniejszą uwagę od czasu utworzenia wspomnianego podsekretariatu.

Około trzydziestu krajów będzie reprezentowanych w Paryżu przez specjalnie wydelegowanych rzeczoznawców. Li-

czba ta wskazuje na zainteresowanie, jakie przejawia się dziś na całym świecie bardzo aktualnymi problematami utylizacji drewna; sprawa nabiera wyrazu, jeśli się porówna cyfry konferencji ubiegłego roku w Londynie (21 reprezentowanych krajów) i pierwszej konferencji paryskiej w 1935 roku (11 krajów).

Konferencja wysłucha sprawozdania działalności Sekretariatu Komisji, który mieści się w Wiedniu i jednocześnie zatwierdzi program prac na okres najbliższy. Zasadniczymi punktami będą dyskusje, dotyczące najważniejszych zagadnień rewaloryzacji drewna. Sprawozdawcy poruszą w związku z tym tematy z następujących dziedzin: ochrona drzewa, gaz leśny, przeróbka drewna z gatunków gorszych na materiał pierwszorzędny (w szczególności przez wytwarzanie płyt syntetycznych). Sprawozdania te wygłoszone zostaną przez uczonych światowej sławy.

Dla lepszego poinformowania specjalistów o pracach Międzynarodowej Konferencji Użytkowania, należy przypomnieć o nadzwyczaj szybkim rozwoju działalności tej organizacji. Ograniczona początkowo do krajów, będących członkami C. I. B. (Austria, Czechosłowacja, Francja, Jugosławia, Polska, Rumunia), objęła dziś swym zasięgiem również inne kraje, które nie omieszkały dołączyć się do jej prac i stać się jej członkami. Są to Belgia, Kanada, Szwajcaria, Szwecja i Wielka Brytania. Rozwój działalności Komisji w ciągu bieżącego roku spowodował przystąpienie większości krajów do bardziej wytężonej i systematycznej współpracy.

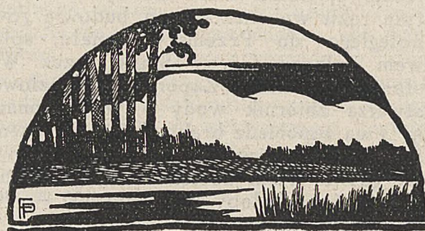
PRZEGLĄD CZASOPISM

Las Polski Nr. 5 z maja 1937 r. Inż. Kazimierz Winnicki: „Wytyczne odnowienia lasów Podola". Jest to pierwszy z zapowiedzianych artykułów, obrazujących stan gospodarki hodowlanej, w lasach prywatnych na terenie woj. tarnopolskiego. Wojna światowa i bezpośrednie jej konsekwencje przyczyniły się do wydatnego pomniejszenia stanu posiadanie lasów podolskich, a najbliższe lata powojenne położenia tego nie zmieniły. Dopiero 1932 rok rokuje nadzieje na poprawę i dążność do odbudowania dawnych wartościowych drzewostanów. Dążność tę cechuje zasada wprowadzenia takich drzewostanów, które w danych warunkach siedliskowych będą warunkowały jak najlepszą przyszłość gospodarczą. Zasadniczym warunkiem racjonalnego odnowienia lasu na Podolu jest bezwzględne wyeliminowanie zrębów zupełnych, a stosowanie zrębów częściowych.

Marian Nunberg: „Uwagi na temat występowania strzygoni choinówki (Panolis flammea) w Suwalszczyźnie i Wileńskim". Za przyczynę występowaniu strzygoni w Suwalszczyźnie i Wileńskim należy uważać zniszczenie drzewostanów przez kataklizmy wojenne, pożary i wypas. W niektórych wypadkach, przelotne pożary zniszczyły 80% drzewostanów. Wyparte zostały gatunki, odgrywające niepoślednią rolę w biocenosie leśnej: świerk i brzoza. Inż. Zenon Twarowski: „Huba korzeniowa — Trametes radiciperda". W artykule tym omawiane są następujące zagadnienia: żywiciele huby korzeniowej, sposoby rozpoznawania porażenia wywołanego przez hubę korzeniową, przebieg choroby, rozwój huby korzeniowej w zależności od czynników środowiska, struktura gleby i warunki terenowe jako czynniki wpływające na zarażenie, wreszcie — sposoby zwalczania huby korzeniowej. Artykuł — ilustrowany fotografiami ze zbiorów Inst. Bad. L. P. M. S.: „Bogactwa leśne Estonii". Jedną piątą część powierzchni Estonii (45.200 km²) zajmują lasy (896837 ha) z czego ponad 718 tys. ha jest własnośsią państwa, reszta — stanowi posiadłość prywatną i samorządową. Dominującym gatunkiem jest świerk — 42% dalej sosna — 21% i brzoza z osiką 29% — olsza i inne liściaste — 8%. Przeciętna wydajność z hektara — 215 m³.

Lasy państwowe podlegają Ministerstwu Rolnictwa, zarząd sprawuje Dyrekcja Lasów — z organem doradczym: Centralną Radą Leśną. Dyrekcji Lasów podlegają także leśne zakłady przemysłowe. Doświadczenia i badania leśne prowadzi Instytut Badań Leśnych. Lasy prywatne obszaru do 50 ha — są niczym nie skrępowane w poczynaniach gospodarczych. Ponad 50 ha — są poddane opiece Państwowej Komisji Ochrony Lasu. Zdolność produkcyjna lasów estońskich wynosi 3,1 milj. m³ rocznie. Estonia wywozi produkty leśne na sumę ca 21,3 milj. koron est. — co stanowi 25,5% ogólnego dochodu z eksportu. Inż. St. Schabiński: „O potrzebie rozwoju przemysłu celulozowego w Polsce". Wzmagający się import bawełny i wełny można zahamować przez zastąpienie tych surowców krajowymi. Pierwsze realizowane próby, mające na celu dostarczenie przemysłowi włókienniczemu surowca zastępczego (lanitalu) są oderwane od całości potrzeb gospodarczych kraju. Bardziej celowe byłoby zwiększenie produkcji celulozy drzewnej. Słuszność takiego twierdzenia uzasadniają nie tylko istniejące w Polsce poważne zasoby drewna zdatnego do przerobu na celulozę, ale przede wszystkim możność wszechstronnego zastosowania celulozy drzewnej, oraz obecny stan naszego przemysłu celulozowego i jego rentowność. Inż. Lucjan Miller: „Zagadnienie kalafonii w Polsce". Wg. danych G.U.S. w r. 1935 funkcjonowało w Polsce 6 fabryk, produkujących kalafonię w ilości 2,351 t. Import w tym czasie wynosił 4.991 t. W roku 1937 produkcja wyniesie 8.000 t. i pokryje zapotrzebowanie wewnętrzne. Właściwości kalafonii krajowej niczym nie ustępują obcej. Przez porozumienie między producentami a konsumentami można całkowicie uniezależnić się w Polsce od importu kalafonii zagranicznej. Inż. W. Lindemann: „Grodzenie poletek i inne zabiegi przy usprawnianiu łowisk". Aby przynieść rzeczywistą korzyść zwierzostanowi należy nie tylko umiejętnie założyć półko, lecz także — odpowiednio je wykorzystać. Dla zapobieżenia zdewastowaniu pólka — trzeba je grodzić różnymi sposobami. Powierzchnie produkujące paszę poza poletkami winny być także pielęgnowane i w miarę użytkowania ponownie zasiewane. Z kolei omawia się sposoby zapobiegania szkodom urządzeń lizawkowych i wodopojów. Artykuł ilustrowany ośmioma rysunkami.

D. S.



„Nowiny Leśne" gazetka ścienna, Nr. 2-gi, za miesiąc lipiec (Nr. 1-szy omówiliśmy na str. 599 w Nr. 27 „Ech Leśnych"), niewątpliwie znajduje się już we wszystkich zakładach przemysłowych L. P., dla których jest przeznaczona. W numerze drugim dominują sprawy z zakresu higieny i sportu, choć nie brak ciekawych, ilustrowanych uwag z innych dziedzin jak: bezpieczeństwa pracy, czytelnictwa, oszczędności a nawet rozrywek umysłowych. Ciekawie reprezentuje się również dział informacyjny z działalności Lasów Państwowych na odcinku ofiarności i pracy społecznej. Bogato ilustrowane „Najciekawsze wiadomości z Polski i całego świata" kończą ciekawy Nr. 2-gi „Nowin Leśnych". Jak widać z umieszczonych odpowiedzi Redakcji, „Nowiny Leśne" wywołują wśród czytelników coraz większe zainteresowanie, na które w zupełności zasługują.

Z KRAJU

NADZWYCZAJNA SESJA SEJMU

20 lipca r. b. zebrał się Sejm na nadzwyczajną sesję w sprawie samowolnego przeniesienia przez ks. metropolitę Sapiehę trumny Marszałka Piłsudskiego. Zwołanie Sejmu nastąpiło na skutek zarządzenia Pana Prezydenta na wniosek znacznej liczby posłów. Zgodnie z konstytucją Sejm na takim posiedzeniu może rozważać tylko sprawę wymienioną w petycji posłów. Posiedzenie Sejmu trwało bardzo krótko, gdyż, wobec uznania przez Pana Prezydenta i Rząd sprawy zatargu wawelskiego za zlikwidowaną po drugim liście ks. metropolity, wicemarszałek Schaetzel wycofał swój wniosek o danie specjalnych pełnomocnictw Rządowi dla załatwienia wszystkich kwestii, związanych z tym zatargiem. Po przemówieniu posła Schaetzla, marszałek Car zamknął posiedzenie.

Na posiedzeniu Sejmu był obecny marszałek Śmigły-Rydz i Rząd. Posiedzenie Senatu w tej sprawie już się nie odbędzie, gdyż wycofanie wniosku w Sejmie nie daje do tego podstaw konstytucyjnych.

ZBRODNICZY ZAMACH NA PŁK. KOCA

W sobotę — 18.VII — wieczorem na pułk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, dokonano zamachu bombowego, który dzięki przedwczesnej eksplozji spowodował tylko śmierć zamachowca. Miało to miejsce w Świdrach Małych pod Warszawą, gdzie pułk. Koc posiada maleńki domek i pas ziemi nad Wisłą. Pułk. Koc przyjeżdża tam zazwyczaj w soboty czy niedziele na kilkugodzinny odpoczynek, bądź pracuje w ciszy pozamiejskiej. Tak było i 18.VII, z tą różnicą, że pułk. Koc dłużej niż zazwyczaj pozostawał w domku, zajęty pracą przy biurku. To być może spowodowało i szczęśliwy przebieg zamachu, bowiem zbrodniarz, mający zapewne zamiar rzucenia bomby pod wyjeżdżający samochód, nie mogąc się doczekać wyjazdu pułk. Koca, zaczął przechodzić przez płot do obejścia i w tym czasie i miejscu bomba wybuchła. Przypuszczają, że może bombę niechcący upuścił. Bomba o niezwykłej sile odrzuciła o kilka metrów ciało zbrodniarza, masakrując je okropnie, płot wyleciał w powietrze na przestrzeni kilku metrów, a w ziemi utworzył się duży lej.

Powiadomione władze śledcze wszczęły natychmiast dochodzenie. Tożsamość zamachowca została podobno już ustalona i w związku z tym szereg osób zostało aresztowanych. Szczegóły bliższe, tyczące samego osobnika, jak i towarzyszy zamierzonej zbrodni, nie są jeszcze podane do wiadomości z uwagi na dobro śledztwa.

Usiłowanie wykonania zbrodniczego zamachu na szefa O. Z. N. wywołało w kraju wielkie poruszenie. Depesze gratulacyjne płyną do pułk. Koca ze wszystkich stron nie tylko kraju, ale i z zagranicy.

ŚLĄSK PO WYGAŚNIĘCIU KONWENCJI GENEWSKIEJ

Z dniem 15 lipca r. b. na Śląsku przestała obowiązywać konwencja genewska, na której podstawie urzędowała na Śląsku polskim i niemieckim komisja mieszana polsko-niemiecka z prezydentem Calonderem, przedstawicielem L. N. na czele. Komisja ta ustanowiona na lat 15 miała stopniowo przystosowywać dawny jednolity organizm gospodarczy Górnego Śląska do nowych warunków podziału politycznego i ekonomicznego. Obok tej komisji funkcjonował trybunał rozjemczy z prezydentem Kaeckenbeckem na czele dla rozstrzygania różnych spraw spornych wynikających z konwencji genewskiej, która obejmowała sprawy narodowościowe, kolejowe, szkolne, gospodarcze i t. p.

Ponieważ komisja mieszana urzędowała w Katowicach, tam też odbyło się uroczyste ostatnie jej posiedzenie, na którym prezydent Calonder zobrazował genezę oraz działalność komisji za miniome 15 lat istnienia, a następnie przedstawiciel Polski prof. Babiński i przedstawiciel Niemiec wygłosili przemówienia z podziękowaniem i wyrazami szacunku dla prezydenta Calondera.

Odtąd Śląsk Górny po obu stronach granicy uzależniony jest wyłącznie od ustroju konstytucyjnego Polski i Niemiec. Nasz Śląsk opierał swój byt autonomiczny na naszej konstytucji i specjalnej ustawie Sejmu Rzeczypospolitej z dn. 15 lipca 1920 r., to też w śląskich wewnętrznych stosunkach nic się prawnie zasadniczo nie zmienia. Dał temu wyraz w przemówieniu marszałek sejmu śląskiego Grzesik na uroczystym posiedzeniu sejmu, pierwszym po zlikwidowaniu komisji mieszanej śląskiej. W wewnętrznych stosunkach zajdą tylko te zmiany, że cały szereg ustaw obowiązujących w Polsce, dotyczących języka urzędowego, scalenia gruntów i t. p., a nie wprowadzonych na Śląsku, uchwalił obecnie sejm śląski, jako obowiązujące na Śląsku.

Polska i Niemcy zawarły ze sobą układ powołujący do życia „Komisję Likwidacyjną Naczelnego Komitetu Kolei Górnośląskiej". Prócz tego oba państwa w duchu układu polsko-niemieckiego z 1934 r. uzgodniły szereg kwestii górnośląskich, jak sprawy opieki społecznej, banków, kolejowych, ubezpieczeń i t. p.

Z wygaśnięciem konwencji genewskiej zlikwidowany został polski urząd do spraw mniejszości na Śląsku, a w rozkładzie ruchu kolejowego i urzędów celnych zajdzie szereg zmian.

W związku ze sprawami Śląska należy wspomnieć o wielkich inwestycjach na ziemiach śląskich, które w roku bieżącym mają być przeprowadzone kosztem 25 milionów złotych, zatrudniając 12.000 robotników. Prace te obejmują: budowę linij kolejowych Żory — Pszczyna i Tychy — Bieruń Nowy, razem kosztem blisko 10 mil. złotych, a poza tym budowę zapory wodnej w Kozłowej Górze po regulacji rzek Przemszy i Brynicy oraz wzniesienie szeregu gmachów szkolnych i t. d. Nowe linie kolejowe udoskonalą jeszcze bardziej połączenia dotychczasowe szeregu ośrodków przemysłowych między sobą i z Krakowem, a zapora w Kozłowej Górze, która ma być jeszcze w tym roku wykończona po budowie równoległego do Przemszy kanału, spławem połączy Górny Śląsk przez Wisłem z morzem. Zapora w Kozłowej stwarza zbiornik wody o 16 miljonach m³ i ma zapobiedz brakowi wód w Przemszy i w kanale w okresie suszy. Z chwilą, gdy i Wisła zostanie wyregulowana, umożliwione byłoby używanie 600 — 700 tonowych statków.

POSZUKIWANIA BOGACTW KOPALNIANYCH

Państwowy Instytut Geologiczny przystąpił w r. b. do wykonania 4-letniego planu robót geologiczno - poszukiwawczych, kierując je w pierwszym rzędzie na obszar świętokrzyski i Wołyń. Bliskość granicy naszego Zagłębia węglowego wymaga tego tym więcej z uwagi na obronność kraju. Instytut ma dokonać szeregu wierceń poszukiwawczych; chodzi tu o nowe złoża nafty, złoża rud różnych, węgiel. Zwłaszcza Świętokrzyskie przedstawia duże pole do różnych odkryć w dziale rud, w Gorenicach np. pod Olkuszem już przystąpiono do przedwstępnej eksploatacji nowoodkrytych wysokoprocentowych rud żelaznych. Żelazo mamy wprawdzie w wielu okolicach kraju pod postacią rudy darniowej, ale jest to zasadniczo ruda uboga w żelazo i najczęściej występuje w znikomych złożach. Duże możliwości przedstawia sobą Wołyń, prawie zupełnie nie zbadany. Co prawda cały nasz kraj daje duże pole do różnych odkryć pod tym względem, lecz że poszukiwania są bardzo kosztowne, więc też próbne wiercenia są ograniczone do pewnych terenów. Rud manganu poszukuje się np. nadal w górach Czywczyńskich i w obszarze Jasielsko-Sanockim, nafty na Podgórzu.

Plan czteroletni poza wymienionymi terenami przewiduje poszukiwania w Wielkopolsce, Kujawach i na naszym Wschodzie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Długotrwałe okresy susz, które w szeregu okolic spowodowały klęskę zupełnego nieurodzaju, rodziły pytania — czy tegoroczne zbiory wystarczą na nasze wyżywienie? Otóż, jak się okazuje ze sprawozdania Gł. Urzędu Statyst., dzięki obfitym deszczom czerwcowym, które nawiedziły większe obszary, stan urodzajów wybitnie się poprawił, wpływając zwłaszcza dodatnio na jare i okopowe. Kto jeździł w czerwcu i lipcu po kraju mógł zresztą sam się przekonać, jak różnie wyglądają urodzaje w r. b. — w jednych okolicach — susza wypaliła pasze kompletnie, zboża rzadkie, okopowe ledwo zipią, w innych — urodzaj nawet pasz świetny!

Na ogół oziminy najlepiej przedstawiają się w województwach wschodnich i południowych, najgorzej w białostockim i pomorskim. Jare najlepiej w wojew. zachodnich, najgorzej w lubelskim, białostockim i wojew. wschodnich i południowych z wyjątkiem wołyńskiego i krakowskiego. Ziemniaki powyżej średniego urodzaju prawie w całym kraju, w niektórych województwach zapowiadają się dobrze.

Obawy więc o brak chleba i ziemniaków nie ma, czego dowodem wystąpienia rolników o otwarcie granic dla eksportu. Najsłabiej przedstawia się stan ogólny pasz, co się może odbić z jednej strony na spadku cen bydła i trzody, a z drugiej na spotrzebowaniu zbóż na paszę.

Przechodząc do wiadomości przemysłowych trzeba stwierdzić stały wzrost produkcji, zwłaszcza na potrzeby zwiększonego zapotrzebowania kraju na artykuły przemysłowe. To widoczne ożywienie gospodarcze w kraju wywołuje z kolei ogromny wzrost przywozu surowców przemysłowych, zwłaszcza rud, metalów, wełny, bawełny, wpływając na ujemny bilans handlowy. I tak w kwietniu ogólny przywóz nad eksportem przenosił o

10.830.000 złotych, w maju — o 3.533.000 zł, w czerwcu o 17.546.000 zł. Rzecz prosta o ile by ten stan był trwałym, byłby niebezpieczny dla naszej waluty, bo by powodował stały odpływ naszego złotego za granicę, zamiast dopływu obcych walut do nas. Według oświadczeń kół gospodarczych, stan ten poprawi się dopiero na jesieni przez wzrost znaczny eksportu. Ogólny obrót towarowy z zagranicą w czerwcu r. b. sięga 200 mil. złotych i jest wyższy o 67 mil. zł od obrotu w czerwcu r. ub. Na zmniejszenie wywozu wpłynęło też i zamknięcie granicy dla wysyłki zbóż.

Polityka gospodarcza Rządu nie wprowadza żadnych ograniczeń dla sprowadzania surowców, niezbędnych dla rozbudowy życia gospodarczego w kraju, których nam brak, np. zniesiono ostatnio cło na surówkę żelazną, bo jej brak na rynku krajowym hamował produkcję przemysłu przetwórczego. Ale na tym przykładzie widzimy jak nam potrzebne są nowe złoża rudy żelaznej! Poza tym dobrze by było zaprowadzić na wzór Niemiec forsowny zbiór odpadków żelaza (i innych metali!) — nie brak ich wszędzie!

W naszym wywozie czerwcowym trzeba wymienić pozycję drewna, które dało 3 mil. złotych więcej niż w maju r. b.

Wpływy i wydatki Państwa za 3 pierwsze miesiące roku gosp. 1937/38 dały nadwyżkę wpływów na sumę 498.000 zł. Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę lipca wykazuje, że zapas złota zwiększył się o 1,5 mil. zł (w ciągu czerwca o 10,4 mil.) do sumy 424,3 mil. złotych, a zapas walut zmniejszył się o 4,3 mil. zł do 27,3 mil. zł. Pokrycie złotem pieniędzy papierowych będących w obiegu wynosi 37,04% (zatem o 7,04% wyżej od ustawowego). Zmniejszenie zapasu walut wywołane jest właśnie zwiększonym przywozem.

ZE ŚWIATA

ZATARG JAPOŃSKO - CHIŃSKI

Dni ostatnie nie przyniosły żadnej zmiany w zatargu japońsko chińskim. Obie strony wymieniają noty, prowadzą rokowania, a jednocześnie gromadzą wojska, organizując na wielką skalę propagandę patriotyczną wśród swych narodów dla poparcia rządu. I tak w Japonii dwa milionów członków partii patriotycznych i 3 miliony rezerwistów wypowiedziały się już za poparciem ultymatywnych żądań Japonii w stosunku do Chin. Chiny nacjonalistyczne prą do wojny, a Czang-Kai-Szek oświadcza: — „nie chcę wojny, ale gdy będzie niezbędna — podejmę ją".

Zasadnicza różnica między Japonią a Chinami w załatwieniu tego zatargu leży w tym, że Japonia traktować chce ten incydent jako lokalny, który załatwić mogą, spełniając warunki japońskie rada polityczna i władze „autonomicznych" prowincji północnych, a Nankin uważa, że on tylko jest wyrazicielem władzy w Chinach i bez jego aprobaty żadne porozumienie, czy postanowienie nie mają znaczenia. Nie wiadomo więc — czy wrzód przeciwieństw chińsko-japońskich dojrzał już do wojennego przecięcia czy znów będzie, poraz nie wiem który już, dyplomatycznie rozprowadzony; zależy to jedynie od tego — czy w obecnym terminie przygotowania wojenne jednej ze stron są już skończone. Wogóle zresztą stosunki wojenno-pokojowe Chin i Japonii nie mają przykładu gdzieindziej. przypomnijmy sobie fakty-czną wojnę między tymi państwami z przed 7 laty wokół Szanghaju, w której brały udział całe armie, — była to wojna krwawa a prowadzona bez zerwania stosunków dyplomatycznych między obu państwami, co też po paru miesiącach walki doprowadziło do zlikwidowania zbrojnego starcia. Być może, że i dziś zatarg w prowincjach północnych Chin potoczy się tą samą koleją — japońska armia będzie walczyć z chińską wokół Pekinu, a równocześnie Tokio i Nankin będą w bezpośrednich i równoczesnych rokowaniach wyszukiwali złoty środek zgody.

Ultimatum japońskie z 48 godzinnym terminem głosiło następujące warunki: 1) wycofanie 37 dywizji chińskiej na obszar dawniej zajmowany, 2) ukaranie winnych a zwłaszcza dowódcy 110 brygady za obsadzenie mostu Marco Polo oraz miejscowości Wang - Ping, 3) dowódca 37 dywizji ma osobiście przeprosić japońskie dowództwo, 4) obywatele japońscy dostaną odszkodowanie za straty, 5) ma być udaremniona propaganda antyjapońska i komunistyczna, 6) danie gwarancji spokoju na przyszłość. Powyższe ultimatum Nankin odrzucił, ale w „przyjaznym tonie" przedkładając swój memoriał, zapewniający: o chęci pokoju, wycofania wojsk wraz z japońskimi z terytorium Ho-Pei, oraz nawiązanie rokowań bezpośrednich bądź uznania porozumienia japońskiego z władzami prowincji północnych, o ile one będą mu przedstawione do aprobaty. A że właśnie Japonia stoi na stanowisku, iż Nankin nie powinien się wtrącać do rozmów jej z Chinami północnymi, więc też i ten memoriał Japonia uznała za niewystarczającą odpowiedź na ultimatum, zrzucając jednocześnie odpowiedzialność na Nankin za dalszy rozwój wypadków, o ile ten nie zmieni natychmiast swego stanowiska. A że równocześnie, jak donosi angielska agencja Reutera z Tien - Tsin, gdzie się toczą lokalne rokowania japońsko - chińskie, wojska chińskie okopane w okolicy Luku - Czao ostrzeliwały wojska japońskie, Japończycy uznali to za powód do zerwania rokowań. Jednocześnie japońska agencja Domei ogłosiła komunikat dowództwa japońskiego w Chinach, że z dniem 20 b. m. wojska japońskie będą musiały wszcząć akcję na własną rękę z powodu nieustannych napaści ze strony Chińczyków. Nankin znów ogłosił, że wojska chińskie otrzymały rozkaz stawiania zdecydowanego oporu.

Jak z tego widzimy, sytuacja jest niepokojąca, zwłaszcza, że Japończycy już zdążyli okrążyć Pekin wojskami, a dawna stolica cesarstwa chińskiego powznosiła już barykady obronne.

Już 100.000 armia wylądowała w Chinach i w Korei i wciąż nowe transporty samolotów, artylerii itd. przybywają. Nankin nie pozostaje w tyle, wysyłając na północ swoje najlepiej wyposażone w nowoczesne uzbrojenie dywizje.

Mimo tych wszystkich wielkich przygotowań wojennych nie należy tracić nadziei na kompromis między obu państwami — tak zresztą oświadczył Eden, w parlamencie angielskim (Izba gmin), nadmieniając, że Anglia wraz z innymi państwami jest w ustawicznym kontakcie z obu stronami, które jakoby dążą do zlikwidowania konfliktu. Zobaczymy zatym w najbliższych dniach czy Eden jest dobrym prorokiem, albo czy zapewnienia pokojowe Chin i Japonii nie ulegną musowi walki, o co tak łatwo — gdy stoi się naprzeciw sobie z bronią.

HISZPANIA

Najzacieklejsze walki toczą się obecnie koło Madrytu. Wstępne — dość iluzoryczne — sukcesy czerwonych w początku lipca, sprowadziły się jedynie do lokalnego silnego wygięcia frontu (na południe od Escurialu), ze zdobyciem miasteczka Brunete, tak że w tym miejscu linia frontu utworzyła wysunięty w głąb terytorium narodowców język. Zamiarem czerwonych było osiągnąć równolegle sukces z punktem wyjściowym z Madrytu do Brunete., co by zmusiło powstańców na froncie wzdłuż drogi > Madrytu do Escurialu, o ile by nie znaleźli się w potrzasku, do gwałtownego wycofania się na południe. Tym sposobem przywrócona byłaby swobodna bezpośrednia komunikacja Madryt — Escurial i obręcz na zachód od Madrytu byłaby wygięta na południe. Lecz po tym pierwszym sukcesie dotarcia do Brunete nie powiodła się ofensywa od Madrytu, bo po pierwszym przełamaniu frontu pod gwałtownym uderzeniem mas piechoty i broni pancernej, powstańcy z powrotem odebrali to co stracili. Z tą też chwilą plan czerwonych stracił swą wartość, a wysunięty klin na Brunete, który kosztował kilka tysięcy zabitych milicjantów, mógł być łatwo jak nożem odcięty u podstawy swego wysunięcia z ogólnej linii frontu. Ostatnie depesze donoszą, że czerwoni w wysuniętym tym klinie zostali już okrążeni. Czerwoni dla uczynienia dywersji na tym odcinku zaatakowali gwałtownie pobliskie linie u styku drogi do Madrytu z Escurialu i La Coruna, atak ten został jednak odparty z wielkimi stratami. Na innych frontach walki mniejszego znaczenia. Cisza na froncie Santander dowodzi, że narodowcy musieli część wojsk wycofać stamtąd na odcinek madrycki.

ROZMOWY W KOMITECIE NIEINTERWENCJI

W Komitecie nieinterwencji trwają nieustające obrady nad projektem angielskim, który stanowi jakby złoty środek między stanowiskiem Francji a stanowiskiem Włoch i Niemiec. Projekt ten przewiduje zniesienie kontroli okrętowej na morzu, a wzamian tego uplasowanie w portach hiszpańskich kontrolerów, którzyby kontrolowali przybywające statki z banderami państw reprezentowanych w Komitecie. Oprócz tego na statkach powinni płynąć również przedstawiciele Komitetu nieinterwencji. Kontrola lądowa Portugalii przez angielskich kontrolerów, a Francji przez międzynarodowych na nowo byłaby wznowiona. Ochotnicy cudziemscy mieliby być wycofani a narodowcom przyznane prawo strony wojującej.

Na razie znowu jest przerwa w obradach z powodu braku uzgodnienia poglądów, bo Niemcy i Włochy żądają najprzód uznania gen. Franco, a potem chcą rozmowy na temat ochotników, a Francja i Anglia najprzód chcą wycofania ochotników, a potem uznać powstańców za stronę wojującą.

Trzeba będzie znów wynaleźć jakiś jeszcze bardziej złoty środek, albo rozejść się na dłużej, może do tego czasu coś się radykalnie w Hiszpanii zmieni? Ale nie zanosi się na to. Stan jest nadal beznadziejny.

RODZINA LEŚNIKA

O ZDROWIE LEŚNIKÓW

Piękny, zdrowy zawód!

Taki jest pogląd na pracę leśnika ogółu, który nie może sobie uzmysłowić jego pracy inaczej, jak spacer z fuzją przewieszoną przez plecy, z wiernym wyżłem u nogi (może być i jamnik, lub czasem zwykły kundel), poprzez pięknie pachnące żywicą bory i gaje. Pod stopami kobierzec z mchów i paproci lub wrzosu, nad głową sklepienie z gałęzi drzew, pokrytych bujnym listowiem lub igliwiem — w okół przecudne melodie śpiewaków leśnych i t. d.

Rzeczywistość daleko odbiega od tego obrazu.

Praca leśnika bynajmniej nie jest zdrowa, nawet dla ludzi najbardziej odpornych i zahartowanych.

Las nie zawsze jest suchy, takich lasów nawet jest u nas stosunkowo niewiele. Przeważają lasy o gruntach mniej lub więcej podmokłych i o wilgotnym klimacie, stąd też nie trudno o malarię, reumatyzm i inne choroby, będące nie bezpośrednim skutkiem pracy w lesie, lecz następstwem tych drobnych na razie szkód, jakie warunki pracy poczyniły w organiźmie. Las jest zdrowy, póki przebywa się w nim dla odpoczynku — z chwilą zaś rozpoczęcia w nim pracy zaczynają wywierać wpływ czynniki, które w innych warunkach nie miałyby dostępu do organizmu.

Ciągłe przebywanie na powietrzu bez względu na porę roku i na pogodę, przy pracy w lesie, bardzo często w stale przemokłym obuwiu, ciężkie warunki pracy zimą na „odbiórkach", nadmierny wysiłek fizyczny w górach, brak ciepłego posiłku w południe, a obfite odżywianie się dopiero wieczorem, przed snem, w ogóle nieregularne odżywianie się i nierówny tryb życia, nieszczególne warunki mieszkaniowe, znaczne zazwyczaj odległości od osiedli, sklepów, pomocy lekarskiej i t. d. — to są wszystko przyczyny powstawania zrazu nieznacznych, po tym coraz poważniejszych dolegliwości, przechodzących stopniowo w stan chroniczny i wreszcie kończących się chorobą.

Niedawno Rodzina Leśnika rozesłała do wszystkich kół Rodziny Leśnika ankietę, omawiającą stan zdrowotny członków R. L. i potrzeby ich w tej dziedzinie. Niestety, na podstawie odpowiedzi trudno jest stwierdzić, jaki właściwie procent wśród leśników ulega tym czy innym chorobom, ale zato ankieta dała inne i bardzo ciekawe wiadomości.

Okazało się, że najczęściej trafiającą się wśród leśników chorobą jest reumatyzm. Nie będzie zbyt śmiałym powiedzenie, że jest to zawodowa choroba leśnika z terenu, jeśli się zważy warunki jego pracy.

Wśród wszystkich chorób, trapiących leśników i ich rodziny, ta zajmuje czołowe miejsce, bo aż 46% zapadnięć!

Drugą co do ilości zachorowań jest — gruźlica (19% wypadków), której przyczyny szukać należy w lichych warunkach mieszkaniowych, łatwości zaziębień i w długim przebywaniu w mrokach leśnych bez słońca.

Choroby kobiece stanowią 15%.

Resztę, t. zn. około 20% stanowią inne choroby.

Na ogół rzadko zdarzają się choroby zakaźne, występujące nagminnie. Leśnik, mieszkający zdala od większych skupisk ludzkich, nie zmuszony do ciągłego spotykania się z coraz to innymi ludźmi, mniej jest na te choroby narażony.



Najtrudniejszą wśród leśników jest sprawa szybkiej pomocy lekarskiej i leczenia. W rzadkich tylko wypadkach mieszka leśnik w pobliżu miast, czy miasteczek. Nawet na Pomorzu, czy w Poznańskim, normalną odległością od mieszkania do lekarza, czy do apteki, jest odległość kilku lub kilkunastu kilometrów.

W środkowych województwach sprawa przedstawia się gorzej, a oczywiście najgorzej w województwach wschodnich, gdzie średnio do lekarza trzeba odbyć drogę 30—40 klm. po gorzej niż podłych drogach. Jest nawet jedna miejscowość, z której do apteki jedzie się 67 klm, a do najbliższej stacji opieki nad matką i dzieckiem — 112 klm, pomoc dla położnic — 12 klm.

Łatwo więc sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wygląda przebieg jakiejś poważniejszej choroby, a zwłaszcza choroby, gdzie jest potrzebna szybka pomoc.

O tym, żeby zbliżyć leśnika do lekarza, albo lekarza do leśnika, nie może być nawet mowy. Nie pozwolą na to ani warunki pracy leśnika, ani lekarza. Tu jest szerokie pole do działania dla Rodziny Leśnika.

Skoro lekarz daleko, leśnicy muszą nauczyć się sami sobie radzić, przynajmniej do tej chwili, póki wezwany lekarz nie przybędzie. Żona leśnika powinna i musi być lekarką domową.

Ale na to potrzeba pewnej wiedzy. Sposobów zdobycia tej wiedzy jest dużo. Sądzę, że najlepszym sposobem byłoby urządzanie specjalnych kursów pod kierunkiem lekarzy dla tych członków Rodziny Leśnika, którzy mieszkają właśnie z dala od osiedli ludzkich, porozrzucani po obszarach leśnych. Im to jest najpotrzebniejsze.

Z drugiej strony należałoby w którymś z poczytnych pism leśnych otworzyć specjalny dział lekarski i stale dawać tam rzeczy najpotrzebniejsze w sposób przejrzysty, jasny i przystępny.

Poszczególne ośrodki kół Rodziny Leśnika upominają się o podręczne apteczki. Zupełnie słusznie. Apteczki takie powinny być wszędzie, nawet tam, gdzie lekarz jest blisko. Właśnie pomoc natychmiastowa, a rozumna, więcej znaczy, niż spóźniona pomoc lekarska i uchroni od przewlekłej choroby, a może i kalectwa.

Jeżeli chodzi o domy wypoczynkowe, sanatoria, czy uzdrowiska, gdzie schorowany leśnik mógłby leczyć skutki swej pracy, — takich nie ma.

Pracownicy innych zawodów już dawno stworzyli sobie ośrodki wypoczynkowe i korzystają z nich, ratując nadszarpnięte zdrowie swoie i swoich bliskich. A jednak leśnicy maią większe, niż inne zawody, możliwości stworzenia sobie własnego ośrodka. Na terenie lasów są miejscowości o wybitnych właściwościach uzdrowiskowych i miejsc takich jest wiele. Należy tylko odszukać je i wykorzystać.

Lasy państwowe napewno nie odmówią kawałka gruntu i materiału na wybudowanie i urządzenie skromnych choćby na razie, lecz tak potrzebnych domów.

Pole więc do działania szerokie i wdzięczne!

Trzeba tylko trochę zapału i dużo, dużo pracy, a wdzięczność tych, którym się ulgę przyniesie, będzie zapłatą.

Inż. M. Pachelski.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

SEKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA

(Sprawozdanie za czas: od dnia 18 lipca 1936 r.).

Działalność Sekcji Kulturalno-Oświatowej w nowym składzie osobowym obejmowała prace Podsekcji: Oświatowej, Odczytowej i Bibliotecznej.

1) Podsekcja Oświatowa.

W porozumieniu z Powszechnym Uniwersytetem Korespondencyjnym Podsekcja Oświatowa uruchomiła kurs korespondencyjny Nauki Obywatelskiej. Rozesłano do kół ankietę, w wyniku której zapisało się na kurs 40 członków Rodziny Leśnika. Kurs uwzględniał 2 poziomy umysłowe czytelników i podzielony był na wyższy i niższy. Kurs wyższy opracowany był książkowo pod tytułem: „Zagadnienia kulturalne i ustrojowe". Cena książki wynosiła zł. 3.— bez poprawionych zadań. Podsekcja Oświatowa udzielała wszelkich informacji odnośnie powyższych kursów. Zamieszczono w „Echach Leśnych" 3 artykuły o kursie (p. St. Czajkowskiej) dla propagandy i w celach informacyjnych.

Pozatym Podsekcja Oświatowa zakupiła pierwsze egzemplarze Nauki o Wiedzy Obywatelskiej, które następnie rozsyłała członkom, ułatwiając im opłatę, a w poszczególnych wypadkach dawała pomoc materialną.

2) Podsekcja Odczytowa.

Podsekcja Odczytowa zorganizowała we wrześniu r. b. w Białowieży wieczór dyskusyjny, na którym prelekcję na temat: „Zagadnienia społeczne i obyczajowe w nowej literaturze polskiej" wygłosił członek Sekcji Kulturalno-Oświatowej p. Schabiński. Wieczór wykazał duże zainteresowanie zebranych poruszonymi zagadnieniami. (d. c. n.) *J. K.*

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

Dnia 26.6. w przedszkolu „Rodziny Leśnika" w Broszniowie przy tartaku państwowym odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. W dniu tym została urządzona wyłącznie przez dzieci przedszkola wielka rewia, na której byli obecni Zarząd Koła „Rodziny Leśnika", rodzice dzieci, uczennice i uczniowie szkoły powszechnej oraz liczni goście.

Przed oczami widzów przewijały się w pięknym tańcu barwne postacie krakowianek, małe laleczki i ich matka. Najmłodsza para dzieciaków, która brała udział w inscenizacji piosenki „Baśka" za piękne wykonanie zostały nagrodzone hucznymi oklaskami.

„Pajac i lalka" budziły również powszechne zainteresowanie. Punktem kulminacyjnym był obrazek sceniczny w 3-ch odsłonach p. t. „Sen Zosi". Ku radości ogromnej rzeszy dzieciaków pojawiły się na scenie, małe muchomory, krasnoludki w kolorowych kubraczkach z brodą po pas. Największym powodzeniem u dzieci cieszyły się pies i kogut. Gdy tylko para ta pojawiła się na scenie, wszystkie dzieci na sali momentalnie znalazły się przed kurtyną witając zwierzątka radosnym śmiechem i oklaskami.

Po przedstawieniu, dzieci przedszkola te które na przyszły rok idą do szkoły, zostały obdarowane torbami na książki, inne koszulkami i drobnymi prezentami.

Piosenką „W naszym przedszkolu jest bardzo miło" zakończyły dzieci uroczystość.

Miejscowe Koło „Rodziny Leśnika" skończyło prowadzenie przedszkola w bieżącym roku szkolnym i nie tracąc czasu zajęło się zorganizowaniem Kolonii Letniej dla dzieci robotników. Już od 3-go bm. 25 dzieci korzysta w całej peł-





Zakończenie roku szkolnego w przedszkolu w Broszniowie.

ni z pięknych widoków i doskonałego powietrza w Państwowym N-ctwie Suchodół.

O wrażeniach i zdobytym doświadczeniu przy organizowaniu kolonii napiszemy po skończeniu kolonii

ŁUCK

W ramach obchodu tygodnia opieki nad „matką i dzieckiem" Zarząd Koła Rodziny Leśnika „Zabłocie - Tartak", oraz Związek Obywatelski Pracy Kobiet, urządziły w dniu 13 czerwca wycieczkę do lasu, w której wzięło udział 300 dzieci w wieku szkolnym — pod opieką miejscowego nauczycielstwa oraz rodziców. W czasie wycieczki, wśród dzieci — była rozdzielana kawa z bułkami oraz łakocie. Zarząd Koła Rodziny Leśnika składa podziękowanie kierownictwu Tartaku w Zabłociu, za okazaną pomoc w zorganizowaniu wycieczki, oraz Zarządowi Koła P. W. L. — przy Tartaku Zabłocie za łaskawie udzieloną bezpłatnie orkiestrę — udział której, w znacznej mierze przyczynił się do jej urozmaicenia i stworzenia miłego nastroju.

O ULGACH, PRZYSŁUGUJĄCYCH urzędnikom i funkcjonariuszom państwowym w uzdrowisku Krynica.

Korzystając z okazji pobytu w Krynicy i mając możność stwierdzenia na miejscu zakresu ulg przysługujących urzędnikom państwowym w tym zdrojowisku, dzielę się zdobytymi informacjami z Szan. Czytelnikami.

A więc, opłatę taksy kuracyjnej, czyli tak zwanej „Karty Zdrojowej", urzędnicy i funkcj. państw. i emeryci oraz ich rodziny, uiszczają, w zależności od okresu kalendarzowego, na przeciąg 6 tygodni: 13 zł, 17 zł. 13 zł, zamiast opłaty normalnej, w tym czasie wynoszącej: 19 zł, 33 zł, 19 zł.

Z ulg mieszkaniowych korzystają powyższe osoby w budynkach zakładowych (Dom Zdrojowy i Nowe Łazienki) w wysokości 50% w miesiącach: marcu, maju i od 1 października do 15 grudnia.

Co się tyczy wszelkich zabiegów leczniczych, to urzędnicy i funkcj. państw., uprawnieni do państwowej pomocy lekarskiej, korzystają ze zniżki 50% *cały rok*, z wyjątkiem kwietnia, kiedy to Zakład jest nieczynny.

Wszelkich informacji udziela Komisja Zdrojowa, Państwowy Zakład Zdrojowy, poczta Krynica-Zdrój.

B. Zarzycki.

DOM I RODZINA

PLAMY i PLAMKI

Drogie siostrzeniczki i kochani siostrzeńcy będą mieli tym razem poważną i praktyczną ciotkę. Właściwie to już nawet najwyższy czas, żeby ta ciotka wreszcie spoważniała i żeby był z niej jaki taki pożytek. Czuję, że przyjdzie mi to niełatwo i że niejeden brak powagi da się tu i owdzie zauważyć, ale postaram się po trochu poprawić.

Co prawda, to w ostatnich czasach jakoś tak się złożyło, że sporo różnych zmartwień i kłopotów siostrzenic i siostrzeńców trafiło w ten czy inny sposób do ciotki, a że ciotka swoją miłą rodzinkę naprawdę kocha i naprawdę się nią przejmuje, więc aż spoważniała. Siedzi i martwi się i głowi i jakoś nic mądrego wymyślić nie umie. Skończy się wreszcie na tym, że zamiast szukać rady we własnej ciotczynej głowie, zwrócę się do czytelniczek i czytelników o radę i pomoc. Czuję, że się na tym skończy, ale na razie jeszcze sama staram się coś mądrego wymyślić. Tymczasem, żeby mili moi widzieli, że nie zapominam, przesyłam tu parę słów pod ich bezpośrednim adresem:

Panu Stanisławowi O. — że jeżeli Pan pozwoli, to chyba zwrócimy się w felietoniku ciotki Wigi do wielkiej rzeszy leśnej, z zapytaniem, czy znalazłaby się osoba dla Pana i malutkich odpowiednia. Bo przecież prócz maleństw musiałaby się jeszcze i zająć gospodarstwem, inaczej najważniejsza część uposażenia pójdzie na marne i zmarnują się te możliwości materialne, które można obrócić dla większego dobra dzieci, prawda, Panie Stanisławie? Może znajdziemy na tej drodze jakąś mamę, której dzieci już wyrosły, wdowę po leśniku, dobrą gospodynię, zacną, inteligentną kobietę, to co w tym wypadku potrzeba, jak Pan myśli? Proszę mi napisać.

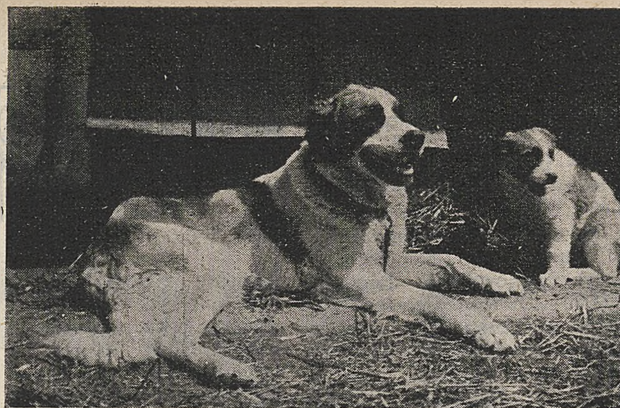
Pani Marii Det., dziękuję za pieniądze, otrzymane dziś właśnie, a jeszcze serdeczniej za miły list. Naturalnie, że wspólna gromadna wycieczka do Warszawy to pyszny pomysł, ale myślę, że najłatwiej byłoby go zrealizować na terenie Rodziny Leśnika. W każdym razie nie prędzej, jak w jesieni, gdyż teraz w miastach ogórkowa pora: ani porządnego teatru, ani koncertów, ani żadnych takich kulturalnych przyjemności, bo nawet w kinach filmy nieszczególne.

Pani Zofii śliczny złoty miodek nadszedł i czeka na razie, bo nie dostałam żadnych wskazówek co do załatwienia sprawy sprzedaży. Nie wiem nawet ile za niego żądać, a myślę, że go się łatwo rozsprzeda w Kasynie. Ja sama wezmę z wielką przyjemnością porządną porcję, bo strasznie taki specjał lubię, więc teraz tylko przyglądam się bańce — oblizuję i czekam na instrukcje. Proszę napisać i proszę napisać także, jak się inne sprawy mają, te zdrowotne, czy pani sama i pani najmilsi poprawiacie się nareszcie z tej lawiny bied i chorób? Proszę napisać do mnie, bo Jadwiga jest na urlopie i pływa po dalekich morzach. Całuję.

A teraz przejdźmy, proszę państwa, do owej poważnej i praktycznej części tego dzisiejszego felietonu, a zaraz wyjaśni się zagadka tytułu, który zapewne państwa pointrygował i nic a nic nie pasował do całej pierwszej części. Sekret polega na tym: w jednym takim miesięczniku z dalekiej Ameryki znalazłam artykuł, który okazał się po prostu kopalnią skarbów, więc chcę się z państwem skarbami onymi podzielić. Chodzi więc poprostu o wywabianie plam. Artykuł — uważam — bardzo na czasie, jako że specjalnie w lecie, kiedy nosi się jasne sukienki, a dzieciarnię ubiera się przeważnie na biało, więcej niż kiedykolwiek narażeni jesteśmy na najrozmaitsze „plamy i plamki". A tu nie zawsze wiadomo, jak się do owych plamek i plam zabrać, żeby jeszcze gorzej nie uszkodzić sukienki. Raz nieumiejętnie wywabiana plama bardzo często nie chce się już poddać nawet właściwemu z nią postępowaniu, albo pozostawia na materiale widoczny znak innego koloru, czy w obwódce, czy w ogóle bez koloru. Z drugiej strony wiele jest takich plam, których prędkie wywabienie jest konieczne, jeżeli w ogóle mają ustąpić.

Artykuł zaczyna się od wskazówek ogólnych, które tu państwu postaram się pokrótce streścić, gdyż są one bardzo ważne.

1. Plamy należy wywabiać możliwie natychmiast. Jeżeli materiał jest tego rodzaju, że nie obawia się wody, zwilżamy plamę *natychmiast* lekko zwilżoną czystą ściereczką.



Wiernie pilnują obejścia leśnika

fot. K. Żyła

2. Zanim zabierzemy się do wywabiania plamy jakimkolwiek środkiem chemicznym, probujemy jego efekt na kawałeczku takiego samego materiału, jak splamiona sukienka, z jakiegoś niewidocznego miejsca, w braku takiego na pasku od sukienki, który w razie zniszczenia zastąpimy skórzanym.

3. *Zwilżanie.* Przy zwilżaniu należy położyć splamiony materiał plamą na dół na ściereczce czy ręczniku, trzeć leciutko, aby nie rozciągnąć i nie uszkodzić materiału, od brzegu plamy w kierunku środka, a nie odwrotnie. Aby uniknąć utworzenia się obwódki przetrzeć po kilka razy ściereczką, czy gałgankiem leciutko zwilżonym roztworem, którym czyścimy.

4. *Bielenie.* Przy użyciu roztworów bielących rozciągnąć splamiony materiał nad kubkiem czy miseczką parującej gorącej wody i nakapać roztworu środka bielącego za pomocą kroplomierza albo tępo zakończonej szklanej pałeczki. Pozostawić chwilkę, po czym doskonale opłukać przez przelanie wody przez materiał, albo wypłukanie w wodzie. Powtórzyć jeżeli zajdzie potrzeba.

5. Po wyczyszczeniu plamy w jakikolwiek sposób i dla uniknięcia tworzenia się obwódki, przejechać kilkakrotnie gałgankiem bardzo lekko zwilżonym tym samym środkiem, który użyty był do czyszczenia, przecierając materiał w nieregularnych kierunkach od brzegów do środka.

6. Bez względu na to, czy zabieg się udał czy nie, zawsze należy usunąć resztki środka chemicznego użytego do czyszczenia, aby uniknąć ewentualnego zniszczenia materiału przez ten środek.

7. Jeżeli materiał źle się poddający czyszczeniu zostanie splamiony substancją, która trudno się czyści, najlepiej odesłać ubranie splamione do specjalisty, który ma większy ekwipunek i więcej doświadczenia. Należy przy tym, o ile tylko można, podać, co spowodowało plamę. Najlepiej — powiada autorka artykułu — do każdej plamy, czy plamki ubrania, przesyłanego do czyszczenia, przyczepić gałganek, na którym piszemy, co splamiło materiał.

Narazie, z powodu braku miejsca, nie zamieszczam reszty artykułu, którego napewno starczy na jeden numer, a może i na dwa. Ale chyba warto, prawda? Mam wrażenie, że już te zupełnie ogólne wskazówki w niejednym wypadku mogą się przydać. Sama pamiętam jakąś swoją ulubioną jasno niebieską sukienkę, którą „na amen" zmarnowałam, usiłując nieumiejętnie wywabić plamę, i zamiast małej plameczki z atramentu czy jakiegoś soku zrobiłam ogromną plamę jaśniejszego od reszty sukni materiału, tak nadomiar wszystkiego przetartego i rozciągniętego, że żadne największe wysiłki sukienki już nie uratowały.

Wiga.

PRZY OSIEDLU

LETNIA PIELĘGNACJA ROŚLIN

Pielęgnacja roślin powinna być staranna nie tylko na wiosnę, ale i w letnich miesiącach, gdy ziemia łatwo zasklepia się, a na ciężkich gruntach twardnieje i tak się zsycha, żę spulchniaczem już nie można poradzić i często trzeba brać do pomocy motykę. O ile na lekkich glebach praca motyczenia jest zawsze łatwiejsza, o tyle na glinach trzeba uważać, żeby była naprawdę dobrze wykonana: motykuje raz przy razie, głęboko i uważnie, żeby nie podciąć korzeni, dobrze rozbijając zeschłe grudy. Podrapanie po wierzchu i zostawienie pod spodem zbitej twardzizny jest pracą bezcelową, zmarnowaniem czasu. Po większym deszczu lepiej nie czekać aż utworzy się twarde klepisko i, byle tylko cośkolwiek obeschło — ruszać ziemię czy to wokół rośliny, np. kapusty, pomidorów, czy też spulchniać międzyrzędzia sianych rzędowo, a na okopowych nie żałować konnego spulchniacza.

Ogórki nie znoszą zachwaszczenia i skorupy, motycząc je można zarazem odpowiednio układać pędy tak, żeby nie było zagęszczenia, które przeszkadza dostępowi powietrza, powodując, jak dowodzą niektórzy hodowcy, gorzknięcie owoców. Nie załamywać szczypioru cebuli! Mniemanie, że pomaga to rozwojowi cebuli jest mylne. Na pomidorach starannie usuwać boczne pędy i „wilki" odbijające od ziemi, z liśćmi obchodzić się uważnie nie kaleczyć i nie zasypywać ziemią zwisających dolnych. Pamiętajmy, że liście to są płuca rośliny, oszczędzajmy je, bo tu i Zakopane nie pomoże. Przywiązywać pomidory do palików miękkimi wiązadłami, mogą być darte ze starych szmat. Wiązać ósemkując, co zapobiega ocieraniu łodygi. Zwłaszcza prowadzone jednopędowo — najlepszy sposób prowadzenia w chłodniejszych okolicach — powinny być parokrotnie przywiązywane, żeby mogły śmiało rosnąć. Chwasty niszczyć ile sił, czy to przeprowadzając powtórne pielenie, czy też wyrywając lub przynajmniej kosząc dojrzewające na różnych nieużytkach. Z utrapionym lokatorem warzywnika, kretem, walczyć wytrwale. Niezłym środkiem przeciwkrecim jest nafta lub kreolina wlewana do korytarzy, wkładanie głów śledziowych albo też zatykanie powierzchni smolnymi drewienkami, ale tak szczerze mówiąc — nie są to środki radykalne, będzie rył obok, albo przeniesie się na sąsiednią grzędę. Jedynym pewnym środkiem jest wykopanie kreta, rano albo nad wieczorem, zachowując się cicho i uważając na ruch ziemi przy najświeższych kretowiskach. Nie zabijać kreta! Jest to b. pożyteczne owadożerne zwierzątko, najlepiej wynieść do lasu, byle z dala od szkółek, niech żyje na utrapienie pędraków i innych szkodników.

Bardzo żałuję, że brak miejsca nie pozwala na szczegółowe omówienie miłego tematu warzywnika, a chcę jeszcze trochę pomówić o soi, którą mamy w na-

szym Kole R. L. Odmiana przystosowana do klimatu, brunatna wileńska, dobrze dojrzewająca. Hodujący soję mają dla niej dużo sympatii — ba! Chińczycy nazywają ją podobno „mięsem bez kości" i na pewno nie przesadzają, bo zawiera ona białka więcej, niż inne zboża i strączkowe, i to białka najpożywniejszego ze wszystkich czy to pochodzenia roślinnego czy zwierzęcego. Oprócz białka ziarno soi zawiera cenny tłuszcz, od 17 aż do 22 procent. Na razie mało jeszcze hoduje się soi, z czasem, gdy rozpowszechni się i powstaną olejarnie — oprócz oliwy będą do użytku wytłoczyny, zawierające całe białko, tak przydatne w gospodarstwie.

Pielęgnujmy roślinki, starajmy się o utrzymanie ziemi w stanie pulchnym, niech nie zsycha się i nie skorupieje, bo na to soia jest bardzo wrażliwa — widocznie pamięta, że jej przodkowie mieli dobrą opiekę z rąk pracowitych Chińczyków. Tylko dobrze dojrzała soia jest dobrą karmą, zaniedbana, źle wyrośnięta i niedojrzała łatwo zaparza się, pleśnieje i może być b. szkodliwą.

Jeżeli jest posadzona w miejscu odkrytym, narażonym na wiatry — po dobrym, głębokim zmotyczeniu wokół roślinki dobrze jest podgarnąć ziemię, usypując wokół krzaka kopczyk, chroniący przed wychyleniem. Użytkowość ziarn wielostronna. Można dawać ją całą lub śrutowaną kurom, dobrzy hodowcy gwarantują zwiększoną nieśność kur, karmionych soią. Oprócz gospodarczego użytkowania i na użytek stołowy jest soia bardzo przydatna, potraw z niej można robić bardzo dużo — ciasteczka, potrawki, pierogi, kotlety. Jak zbierzemy ją i jesienią odbędzie się w naszym Kole kurs „soiowy" — wszystko starannie zanotuję i podam do wiadomości Szan. Czytelniczek, chodzi bowiem o to, aby to cenne ziarno było jak najszerzej rozpowszechnione i użytkowane, bo zdarza się, że miewają ludzie sporo soii, ale leży sobie i czeka, aż kupi ją ktoś za marne grosze, albo będzie wysypana bez miary i sensu dla drobiu.

Mówiąc o roślinach uprawnych warto wspomnieć i o nieuprawnej, a bardzo pożytecznej: o pokrzywie. W czerwcu, najlepiej przed kwitnieniem zebrać jej, wiele tylko można, kosząc lub zrywając w rękawiczkach. Suszyć w całości, przechowywać w suchym mejscu. Zimą, zerznięta w sieczkarni i sparzona gorącą wodą nabiera świeżej, zielonej barwy i domieszana do ziemniaków z osypką stanowi doskonałą, bogatą w żelazo karmę, tak potrzebną zwłaszcza zimą, gdy wokół zamarły rośliny. Zwykle użytkujemy pokrzywę dla indycząt, użytkujmy ją i dla kur tę tak pożyteczną a nic nie kosztującą karmę.

Z. T.

Radio

Niedziela, dn. 25.VII. — *8.15 Gazetka rolnicza* — red. St. Jagiełło. *8.40 „Ku końcowi żniw"* — p. Fort. Starzyński. 12.03 „Wśród jezior i rzek" — poranek muzyczny. 14.40 „Wróg" — opowiadanie B. Hertza dla dzieci. *15.00 Audycja dla wsi.* 17.00 Słuchowisko „Koncert". 18.00 Koncert rozrywkowy dla dzieci i młodzieży. 21.00 „Dziwy w Kazanowie" — komedia muzyczna. 22.00 Recital skrzypcowy Stefana Frenkla. 22.30 Pieśni Roberta Schumanna.

Poniedziałek, dn. 26.VII. — *12.15 Pogadanka dla gospodyń wiejskich.* 12.40 „Od warsztatu do warsztatu": Polscy wikliniarze". 16.00 Jak się oswaja dzikie zwierzęta — pogadanka. 16.15 Z mego ogródka — pieśni. 16.45 „Mistrz wszelkich tajemnic — Paracelsus" — felieton. 22.00 Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego.

Wtorek, dn. 27.VII. — *12.15 Skrzynka rolnicza* — inż. W. Tarkowski. 1600 Zagadka geograficzna — dla dzieci starszych. 16.20 Piotr Czajkowski: Kwartet smyczkowy es-moll op. 30. 16.50 Straszny bór — felieton. 19.00 „Kawusia z kożuszkiem" — skecz. 19.15 Recital śpiewaczy Sławy Orłowskiej-Czerwińskiej.

Środa, dn. 28.VII. — *12.15 Jak budować na wsi* — pogadanka. 16.15 Trio Polskiego Radia. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Buduję własny dom — Urządzenie wnętrza" — pogadanka. 20.00 „Za tą chatą co Jana" — letnia bajka. 21.00 Koncert chopinowski..

Czwartek, dn. 29.VII. — 16.00 „Turu-Kadu" — opowiadanie K. Giżyckiego dla dzieci. 16.15 Pieśni ludowe śląskie. 16.40 „Na obozie" — gawęda. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Stara Baśń". 20.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 22.00 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej.

Piątek, dn. 30.VII. — *12.15 Skrzynka rolnicza — red. W. Tarkowski.* 16.15 S. Karg-Elert: Aforyzmy o kobiecie — w wyk. na fortepian. 16.45 Nasi emigranci w drodze do Ameryki — reportaż. *17.50 Z wabikiem na rogacze* — pogadanka. 18.05 Pogadanka konkursowa. 19.05 Transmisja opery Wolfganga Mozarta „Czarodziejski flet".

Sobota, dn. 31.VII. — *12.15 Jak zwiększyć wydajność naszych sadów* — pogadanka T. Daszewskiego. 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych. 16.30 Fragmenty z operetek i najpiękniejsze walce J. Straussa. 17.10 Polskie pieśni i utwory fortepianowe. 17.50 „Darabami po Czeremoszu" — pogadanka. 19.00 Orkiestra Marynarki Wojennej.

NA F. O. M.

Funkcjonariusze N-ctwa Chylonia z okazji Święta Morza zł. 10.50.



LATO

Szarada

Z lipowych kwiatów słodki miód się sączy
i *trzecie-pierwsze* napełnia nektarem —
w *trzy-czwartym-pierwszym* pszczelny rój się plącze,
składając z miodu i wosku ofiarę.
Rozgrzane słońce niewidzialnym nożem
dwa nagą skórę i łyse *czwór-piąte* —
wspakczwór-wspakpierwszy żaden nie pomoże...
chyba chwilowo cienisty zakątek...
Zamarły drzewa w upalnym bezładzie —
czerwone usta zacisnęły maki,
gorącą rękę lato wszędzie kładzie
i *trzy-czwór-piąte* dają się we znaki.
W *raz-drugie* noce czy długie wieczory
przy srebrnym blasku sennego miesiąca
płyną piosenki, baśnie, rozhowory
i jęczy cicho dusza błąkająca...

(Dwuwyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: L, u).

„Tońko".

SZCZĘŚĆ BOŻE!...

Szarada aktualna

Złocą się w słońcu łany zbóż dojrzałe,
ziarnem brzemienne kłosy, ocężałe,
sumiaste wąsy ku ziemi schylają,
snać na *raz-drugie* w zadumie czekają.
Raźno spieszą *trzy-dwa-pierwsi* wieśniacy
czwór-drudzy-pierwsi z sierpami do pracy.
Żną zboża, radzi urodzajnym plonom, —
dostarczą jadła swym dzieciom i żonom
W cudnym misterium z wiosną *czwór-pięć-szóste*
ziarna napełnią spichlerze już puste,
odpędzą z oczu srogie widmo głodu,
tworząc dla polskiej wsi źródło dochodu.
Całe — więc życzmy rolnikom „Szczęść Boże!"
żeby im w polu wiodło się przy zbiorze,
bo, rozpoczęte żniwa gdy dopiszą,
ludzie o nędzy prędko nie usłyszą!

(Rozwiązanie dwuwyrazowe o literach początkowych: Z, r).

K. Harasymow.

Za rozwiązanie obydwu, lub choćby jednej szarady, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 26

Szarada: *W ciszy lasu.*
Szarada: *Lekkoatletyka.*
Kwadrat mag.: *Potop, opoka, towar, okazy, Paryż.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Michał Biłka*, leśniczy w Stryszawie.

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3952 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-58